Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Rok II | Lwów, 10 stycznia 1935 | Nr. 2 (22)

AKCJA NARODOWA

Czasopismo polityczne, społeczne i kulturalne

Wychodzi 1-go, 10-go i 20-go dnia miesiąca

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Lwów, Kopernika 11. Tel. 3-99. REDAKTOR NACZ. przyjmuje codziennie od 18—19. ADMINISTRACJA CZYNNA w poniedz., środy i soboty od 17—18

Cena egzempl. 20 gr. — K-to PKO 504.250

Prenumerata: miesięczna 0·50 zł. kwartalna 1·50 zł. — półroczna 3 zł. roczna 6 zł.

KLAUDJUSZ HRABYK

Państwo narodowe a projekt Konstytucji

Zagadnienia: państwo narodowe, państwo i naród powstały w Polsce niemal nazajutrz po Wielkiej Wojnie. Geneza tych zagadnień miała u nas dwa źródła: jedno emocjonalne, drugie polityczne.

Pierwsze płynęło z naturalnego odruchu społeczeństwa wychowanego i urosłego w niewoli, które zdobyło własną niepodległość państwową i przez sformułowanie hasła państwa narodowego pragnęło tem silniej podkreślić, że nowe państwo nietylko zostało zdobyte przez naród polski, ale, że jest jego niezaprzeczalną własnością, że będzie przezeń urządzane i budowane.

Człowiek, który uzyskuje coś na swoją wyłączną własność chce i lubi w pierwszej chwili podkreślać swoje do niej prawo. Z czasem rozumie, że jest to niepotrzebne. Wszyscy bowiem już wiedzą, że jego własność należy tylko do niego i nikt mu jej nie kwestjonuje.

Drugie źródło miało charakter równie uzasadniony. Były to względy polityczne. Z jednej strony Polska z różnych przyczyn musiała objąć w swoich granicach znaczną ilość niepolskiego elementu, który korzystając z ogólnego zamętu począł wykazywać aż nadto wyraźne tendencje odśrodkowe. Znane są powszechnie związane z tem wspomnienia o szkodliwej roli żydów w pierwszym okresie państwa polskiego, wiemy o próbach ukraińskich w Wsch. Małopolsce w r. 1918-19 i t. d. To wszystko wywoływało gwałtowną, słuszną reakcję żywiołu polskiego, który przez wysunięcie hasła państwa narodowego podkreślał wyłączność swego prawa w nowopowstałym organizmie.

Daleko ważniejszą, drugą przyczyną natury politycznej były próby realizowania programu federacyjnego. Opinja polska przeciwstawiła się temu programowi i w tej sytuacji hasło państwa narodowego, a nie narodowościowego odbiło się szczególniej wdzięcznem echem w masach polskich.

Co oznaczało jednak państwo narodowe w owym, niedawnym zresztą czasie? Istotą jego treści było zagwarantowanie narodowi polskiemu prawa decyzji i rządów w Polsce niezależnie od stanowiska innych znajdujących się w niej żywiołów. Formuła wyrażająca tę zasadę w konstytucji marcowej i mówiąca o „władzy zwierzchniej", która „należy do Narodu" miała na celu nietylko podkreślić powszechność, demokratyczny charakter tej władzy obowiązujący w Rzeczypospolitej, ale również stworzyć konstytucyjnie niejako gwarancję moralną, że władza zwierzchnia, rządy i decyzja w państwie polskiem nie będą mogły znaleść się nigdy w innych rękach, jak tylko narodu polskiego.

* * *

Ten program państwa narodowego jest właściwie po dziś dzień jedynym sformułowanym programem z zakresu tego zagadnienia. Wszystko inne, co na temat państwa narodowego mówi się i pisze od kilku lat jest zupełnie mgliste i niema charakteru konkretnego. Obraca się około ogólnikowych haseł, frazesów, które w żadnym wypadku za program uchodzić nie mogą.

Cóż się mówi w tej sprawie? Państwo narodowe ma być organizacją, w której naród polski nietylko ma wyłączne prawo rządzenia, ale z którego wręcz wykluczona zostanie pewna część dzisiejszych jego obywateli, a w szczególności żydzi; inne żywioły niepolskie należące jakoby do narodu polskiego otrzymają równouprawnienie. To ostatnie hasło jest zresztą z punktu widzenia „czystej" doktryny mocno podejrzane.

Ale niedosyć na tem. Nie cały naród polski będzie mógł brać udział w rządzeniu państwem. Powołane zostaną do tego z jego szeregów żywioły uświadomione, skupione w przyszłej organizacji narodu polskiego. Co się stanie z resztą — niewiadomo.

Do czasu, gdy obóz piłsudczyków nie stworzył namacalnych dowodów silnej władzy po r. 1926 mówiono też, że integralną częścią państwa narodowego jest zasada silnej władzy. Obecnie na ten temat mówi się znacznie mniej, ponieważ wymaga tego taktyka polityczna.

Tak mniej więcej wyglądają hasła państwa narodowego stworzone jednak dopiero w ostatnich latach i nie ujęte nigdzie w konkretny, wyraźny program.

Hasła te powstały pod wpływem wzorów zagranicznych nieumiejętnie przetransponowanych na nasze stosunki i powtórzonych na naszym gruncie.

I ta właśnie okoliczność stała się i może być przyczyną, że państwo narodowe w Polsce mogłoby pozostać na stałe tylko hasłem potrzebnem do uprawiania demagogji, nigdy zaś nie przemieniłoby się w konkretny program.

Miałem już sposobność pisać w mojej publikacji o „Nowych drogach w polityce narodowej", że Polska przedstawia zgoła inny typ państwa, aniżeli wszystkie — poza Czechosłowacją i dzisiejszą Rosją — państwa europejskie. Polska posiada bowiem 30% mniejszości, którego to faktu nikt i nic nie wymaże z polskiej rzeczywistości, choćby ją ubierać w niewiadomo jakie fantazje i projekty. 30% niepolskiego elementu w Polsce jest niezaprzeczalnym faktem, którego w odpowiedzialnej polityce polskiej nie można wykreślić.

Co nam ten fakt mówi? Z jednej strony wkłada na większość, przygniatającą większość polską ludności państwa większy obowiązek dbania o jego rozwój i przyszłość, z drugiej zaś stwarzania takich warunków w państwie, któreby pomniejszyły odsetek niepolskiego elementu, a jego moralny stosunek do Polski możliwie polepszyły.

Nie posiadają tego problemu Niemcy, nie mają go Włochy, ani Francja. Wszystkie te państwa są narodowo jednolite. Hasło państwa narodowego w tych krajach ma na celu pobudzenie aktywności narodowej, osłabionej długą demoralizacją zaszczepioną przez ustrój liberalny rozluźniający stosunek jednostki do państwa. W Polsce hasło dosłownie tak samo powtórzone i zastosowane pobudza oczywiście naród polski do aktywności, ale równocześnie mobilizuje pełną aktywność owych 30% mniejszości, których nie posiada ani Hitler ani Mussolini. Aktywność 1/3 ludności zwrócona nie przeciw temu czy owemu rządowi, ale godząca w ustrój państwa jest taranem bijącym w podstawy bytu państwowego. Państwo staje się wulkanem. O tem, aby w tych warunkach polepszyć stosunek niepolskiego elementu do państwa. niema co mówić.

Jakiż z tego wniosek? Hasło i program państwa narodowego muszą w Polsce wyglądać i brzmieć inaczej, niż gdzieindziej. muszą być dostosowane do warunków i rzeczywistości polskiej.

A przedewszystkiem muszą przestać być tematem do podjazdów taktycznych i demagogji prasowo-parlamentarnej.

* * *

Stwarzanie problemu w Polsce: państwo czy naród jest czystym nonsensem. Ten, kto go stworzył jako stałą strawę dla życia polskiego zrobił mu złą przysługę. Zanalizowałem poprzednio genezę hasła państwa narodowego, które powstało w pierwszej chwili stworzenia naszej niepodległości. Warunki, które usprawiedliwiały wówczas istnienie i propagowanie tego hasła — dzisiaj przestały działać.

Niema potrzeby przez całe nasze życie klaskać w ręce z radości, że posiadamy własne państwo. Jego istnienie jest faktem dokonanym i zrozumiałym. Śmiesznieby wyglądało, gdyby np. Niemcy lub Francja po dziś dzień cieszyły się z tego, że przed paru wiekami powstały ich organizmy państwowe. Nikomu tam nawet do głowy z tego powodu nie przychodzi ciągle się cieszyć. Jeśli Francuzi radują się, to z tego, że Wielka Rewolucja pozwoliła im państwo budować na nowych podstawach. Niemcy Hitlera cieszą się na wspomnienie dnia rewolucji narodowo-socjalistycznej.

Niema też powodów politycznych. Mniejszości niepolskie nietylko uznały państwowość Polski, ale pogodziły się z charakterem nowego państwa, w którem olbrzymią większość posiadają Polacy. Program federacyjny jest nieaktualny.

Czy wobec tego istnieje jakikolwiek sens, aby w Państwie Polskiem, w którem przygniatającą i bezsporną większość posiadają Polacy, w którem jako naród polski niewątpliwie sprawujemy rządy — stwarzać i kontynuować problem: państwo czy naród? W jakim celu?

Ten problem mógł istnieć w dawnej Austrji. Miał tam pełne uzasadnienie. Może rozwijać się wśród dzisiejszych mniejszości w Polsce, w jej skrajnie nacjonalistycznych odłamach.

Ale na jakiej podstawie, poco przeciwstawiać Naród Polski Państwu Polskiemu, które przez ten naród zostało zdobyte, jest przez niego urządzane i kierowane, posiada własną armję polską, prowadzi polską politykę zagraniczną itd. itd.?

W żadnym szanującym się narodzie zachodnim problem przeciwstawiania państwa narodowi nie istnieje. Bo wszakże państwo jest funkcją narodu. Państwo wogóle nie powstałoby, gdyby je nie powołał do życia jakiś naród. Ten naród odpowiedzialny za swoje państwo — buduje je, broni jego istnienia.

Czy można wobec tego mówić w Polsce, że naród polskie niema w niej głosu, albo, że o ten głos dopiero musi walczyć, skoro istnieje państwo polskie. Czy mogłoby ono istnieć przez jedną tylko chwilę, gdyby naród polski rzeczywiście nie miał w niem głosu, gdyby nie decydował, gdyby nie rządził swojem państwem?

Można oczywiście wskazywać na niejedną lukę, w której okaże się, że na tym czy innym odcinku niemamy jeszcze decydującego wpływu albo, że go posiadamy za mało. Ale te szczegóły nie wystarczają do tworzenia bezdennie niemądrej teorji, że w Polsce państwo i naród to są rzeczy nietylko różne, ale sprzeczne, że wobec tego należy ciągle pilnować, aby moloch państwowy polski nie pożarł narodu polskiego.

Teorja przeciwstawiania państwa narodowi jest jedną z najhaniebniejszych pozostałości z okresu niewoli, której nie wolno nam kontynuować, ponieważ nie licuje to z powagą naszego prestige'u narodowego i państwowego. Państwo Polskie jest własnością i organizacją Narodu Polskiego i nikt tego faktu nie kwestjonuje, a my nie potrzebujemy go ustawicznie podkreślać, jakgdybyśmy wątpili w tę dziejową prawdę. Nie możemy też przeciwstawiać Państwa Narodowi, bo robimy pożałowania godne i śmieszne widowisko.

* * *

Realne warunki naszego życia państwowego zmuszają nas do tworzenia właściwych dla tego życia form.

Polska jest państwem narodowem, naród polski poczuwa się nietylko do zasługi jego stworzenia, ale i do odpowiedzialności za jego istnienie i uważa je za formę swojego życia narodowego.

Ustrój Polski musi być dostosowany do jej rzeczywistych warunków. Mówimy o ustroju państwa nowoczesnego.

Co jest jego istotą?

1) Zasadniczą cechą tego państwa jest jego narodowy charakter. Państwa o typie mieszanym znikły z powierzchni Europy. Jeśli istnieją państwa posiadające — obok swojej rdzennej większości — żywioły inne (a do rzędu tych państw należy właśnie Polska), to w każdym razie żywioły te nigdzie nie tworzą w nowoczesnem państwie większości, a w ramach państwa narodowego znalazły się wskutek wyjątkowych okoliczności, których uwzględnienia nie dało się i nigdy nieda się w całości uniknąć ze względu na historyczne, polityczne, gospodarcze interesy danego państwa.

2) Drugą cechą państwa nowoczesnego jest jednolity charakter jego rządów. Wypływa to z faktu poprzednio wyłuszczonego. Naród organizujący swoje życie w ramach własnego państwa nadaje wyłączny ton temu państwu. Jeśli dopuszcza do głosu inne żywioły, to czyni to nie w imię liberalnej doktryny wolności jednostki, ale w własnym, dobrze rozumianym interesie i z własnej, nieprzymuszonej woli.

3) Ustrój rządów w nowoczesnem państwie jest zbudowany na zasadzie nadrzędności. Zasada silnego rządu i silnej władzy jest nierozłączną częścią nowoczesnego państwa. W ten sposób naród odpowiedzialny za swoje państwo gwarantuje mu jednolitość i stałość rządów.

4) Nowoczesne państwo porzuciło zasadę równości obywatelskiej. Powołuje do współudziału w rządach przedewszystkiem tych, którzy czynnie swoją zasługą przyczyniają się do budowy i wzmacniania państwa.

Tak sformułowane zasady państwa nowoczesnego oddają te cechy, które znamionują wszystkie nowe próby budowania przyszłego ustroju państwowego.

* * *

Czy Polska idzie po drodze tych zasad?

Twierdzimy, że tak. Projekt konstytucji zabezpiecza te zasady.

Polska — jak już stwierdziłem — należy do państw, które posiadają charakter państwa narodowego, bo zdecydowaną w niem większość posiada naród polski. Tego faktu nie trzeba nigdzie stwierdzać, gdyż jest i będzie zawsze niezaprzeczalnym faktem. Państwo Polskie będzie zawsze organizacją Narodu Polskiego. Jeśli traktując rzecz teoretycznie — Naród Polski znalazłby się w swojem Państwie w mniejszości, Państwo Polskie przestałoby być polskiem i przez nową większość zostałoby przemienione na jej organizację. Żadna najdostojniejsza formułka w konstytucji nie uchroniłaby nas od takiej konsekwencji. Niema zatem żadnej ani praktycznej, ani politycznej, ani moralnej potrzeby podkreślania w ustawie konstytucyjnej faktu, który sam przez się rozumie z racji istnienia Państwa Polskiego.

Projekt konstytucji gwarantuje również jednolitość rządów w Polsce. Sam art. 2 projektu oddający „jednolitą i niepodzielną władzę państwową" w ręce Prezydenta Rzeczypospolitej wyklucza wszelkie wątpliwości pod tym względem. Geneza władzy Prezydenta gwarantuje ponad wszelką wątpliwość, że będzie on zawsze powołany z szeregów Narodu Polskiego. Określa to wyraźnie art. 16 i 17 projektu.

Wspomniana już tu ważna i niedająca się wyłączyć z życia polskiego okoliczność, że posiadamy 30% elementu niepolskiego, w niczem nie zagraża jednolitości charakteru rządów. Niemniej dopuszcza możliwość współudziału tych elementów w życiu państwowem Polski w miarę potrzeby państwowej i zasług obowiązujących każdego obywatela.

Zasada silnego rządu znalazła pełny wyraz w projekcie konstytucji. To samo dotyczy sprawy uznania elementu zasługi w prawie współudziału w rządach.

* * *

Państwo nowoczesne jest państwem narodowem. Realizacja programu i zasad państwa nowoczesnego jest zrealizowaniem ideału państwa narodowego.

* * *

Powiadają: polskie państwo narodowe, jego ustrój musi wykluczyć żydów z życia państwowego Polski. Jedni twierdzą, że ma to być odebranie tylko praw politycznych żydom, inni, że wogóle mechaniczne usunięcie ich z Polski.

Projekt jest ponętny, szczególnie, gdy się ma własnych, polskich bezrobotnych i nędzarzy, a byłaby możliwość mechanicznego zredukowania ludności o przeszło 3 miljony ludzi i teoretyczne umożliwienie zajęcia ich miejsca własnym biedakom. Nie wchodzę tu w organizacyjno-gospodarczą stronę tego zagadnienia, która jest osobnym tematem.

Idzie o co innego. Każdy odpowiedzialny program życiowy musi mieć głowę i nogi, musi być realny. O sprawie żydowskiej napisałem dość obszerną publikację, w której sprecyzowałem najważniejsze szczegóły poglądu na nią. Ostatnio bardzo realnie i trzeźwo — a ośmielę się stwierdzić, że zgodnie z wy-

(Ciąg dalszy na str. 2-ej)

Do naszych Przyjaciół

„Akcja Narodowa" rozpoczęła drugi rok swojego istnienia. Wydajemy ją wśród najcięższych warunków, których rekompensatą jest świadomość, że służymy słusznej i wielkiej sprawie.

Nie nadużywamy apelów o pomoc. Ale każde pismo pociąga wydatki związane z jego wydawaniem. „Akcja Narodowa" oparta na zupełnej bezinteresowności i ofiarności wszystkich swoich współpracowników, podlega tej samej regule; potrzebuje pomocy finansowej.

Apelujemy o nią na progu nowego roku naszej pracy do wszystkich naszych Przyjaciół. Mało jest czytać „Akcję", solidaryzować się z jej kierunkiem, wyrażać jej uznanie. Obowiązkiem każdego sympatyka „Akcji Narodowej" jest przedewszystkiem udzielić jej pomocy finansowej.

Gdyby regularnie każdego miesiąca przybywało naszemu pismu 50 prenumeratorów mielibyśmy zapewnione finansowe podstawy.

Jeżeli każdy z Przyjaciół „Akcji Narodowej" złożyłby miesięcznie drobną bodaj kwotę 1—2 zł. pismo mogłoby się rozszerzyć.

Tym razem apelujemy narazie o jednorazowy wysiłek.

Wzywamy wszystkich naszych Przyjaciół na terenie całej Polski, aby pośpieszyli z pomocą „Akcji Narodowej". W tym celu otwieramy „Fundusz Prasowy".

Pieniądze przekazywać należy na konto P. K. O. 504.250.

* * *

Otrzymujemy następujący list:

Szanowny Panie Redaktorze!

Czytelnicy i przyjaciele „Akcji Narodowej" winni są obmyśleć pomoc dla pisma. Uczynić to mogą przez zwiększenie liczby prenumeratorów i zainiejowanie funduszu prasowego. Sądzę, że najlepiej się stanie, jeśli tę myśl sam zapoczątkuję. W tym celu przesyłam równocześnie 5 (pięć) zł. na fundusz prasowy „Akcji Narodowej" i wzywam do wpłacenia na ten sam cel kol. kol. dra Zdzisława Jaroszewskiego z Drewnicy, inż. Stanisława Jabłońskiego z Ołtarzewa, mra Antoniego Malatyńskiego i Jerzego Sadkowskiego z Warszawy.

Zechce Szanowny Pan Redaktor przyjąć przy sposobności życzenia pomyślnej i owocnej dalszej pracy dla Idei Narodowej.

(—) Jan Smoliński Drewnica p. Marki pow. warszawski.

Państwo narodowe a projekt konstytucji

(Ciąg dalszy ze str. 1-ej)

łuszczonym przezemnie poglądem — wyłożył swoje stanowisko prof. St. Grabski.

Zagadnienie żydowskie w Polsce nie może być przedmiotem nieodpowiedzialnych harców partyjnych i nie może przedewszystkiem streszczać się w negatywnej swojej stronie.

Żydzi stanowią w Polsce — niestety— 11% ludności i tworzą przeszło 3-miljonową jej grupę. Są za małą siłą, aby decydowali, za wielką, aby ich jednem pociągnięciem pióra zlikwidować. Ci, którzy to obiecują zrobić w ciągu jednego dnia — działają niesumiennie, bo okłamują nietylko siebie, ale i tych, do których tak mówią. Trzeba to wyraźnie powiedzieć. Aby żydów z Polski usunąć, aby zlikwidować ich nadmierne u nas wpływy — trzeba dłuższego, konsekwentnego i jednolitego wysiłku narodu polskiego na różnych polach jego życia. Żydów można i trzeba usuwać z życia polskiego pozytywną, codzienną pracą na polu gospodarczem, politycznem i kulturalnem. Żadna mechaniczna metoda nic tu nie poradzi. Ustawa konstytucyjna państwa niema i nie może zawierać tego, co się ma stać w przyszłości, ale ma określać podstawy organizacyjne na bieżący okres.

Jeżeli zaś projekt konstytucji gwarantuje państwu polskiemu nowoczesny ustrój tj. narodowy jego charakter, jednolitość rządów, zasadę silnej władzy i uznania elementu zasługi w prawie współdziałania w rządach — to daje m. inn. podstawy do pozytywnego i konsekwentnego rozwiązywania kwestji żydowskiej w Polsce. Realizacja tego problemu zależy od wysiłku narodu polskiego.

* * *

Osobnym, obszernym tematem w problemie państwa narodowego, nowoczesnego jest organizacja wewnętrzna narodu. Projekt konstytucji zakreśla jej zasadniczą podstawę, mówiąc w art. 7 (1) że „wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra zbiorowego mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne". Równocześnie art. 5 (1) stwierdza, że „twórczość jednostki jest dźwignią życia zbiorowego". Te dwie zasady konstytucyjne pozwalają tworzyć w Polsce typ nowoczesnej elity społeczeństwa.

Wytyczna zasada obowiązująca w organizacji państwa tj. zasada hierarchji i nadrzędności musi obowiązywać również w organizacji narodu. Jej celem będzie wytwarzanie nowej, wielkiej kultury społecznej, której zanik zagraża dzisiaj normalnemu rozwojowi życia polskiego.

gadnień życia, trzeba więcej zająć się człowiekiem, a wtedy uczłowieczony świat zewnętrzny stanie się jedynie świadectwem świadomego swych twórczych zdolności genjuszu ludzkiego, poszukującego prawdy i sensu życia. I w tym kierunku, w stronę metafizyki zwraca się coraz bardziej ścisła nauka.

Nie ulega wątpliwości, że mechanistyczny pogląd na świat ułatwił, i przyczynił się bezpośrednio do rozwoju techniki, ale jej dalsze istnienie i dalszy rozwój nietylko nie wymagają dalszej nierozerwalnej z nim łączności, a przeciwnie technika sama winna zrozumieć beznadziejność sytuacji, której ją prowadzi system, zmuszający do zastanawiania się nad nonsensowem z punktu widzenia zdrowego rozumu problemem: „człowiek czy maszyna"?

Coraz to lepiej zaczynają rozumieć tę sytuację i wielcy reformatorzy życia, coraz bardziej wzmaga się walka pomiędzy starym materjalistycznym poglądem, a nowym pragnącym naprawdę człowieka uniezależnić od zewnętrznych celów, przy użyciu wszystkich nowoczesnych zdobyczy ludzkości.

Czyż wyrazem znamiennym tych nowych poglądów, walczących o lepszy świat, nie jest poniższy ustęp z książki Franklina Roosevelta pod tytułem: „Spojrzenie przed siebie": „Teorja o niezmienności praw gospodarczych — czytamy w tej książce — i braku wpływu woli ludzkiej na zjawiska gospodarcze jest teorją zakładania rąk".

A i narastający coraz bardziej w siły ruch narodowy, jeżeli ma się stać czemś lepszem od dawnych form organizacyjnych, musi jasno uświadomić sobie sens dzisiejszych zmagań i chaosu i zdecydowanie stanąć w szeregach zwalczających nie nowoczesną technikę ale zwalczających materjalistyczno-mechanistyczny pogląd na świat. Musi się stać ruchem organizującym wolę narodu do uczynienia swojego życia lepszem, a stać się to może i musi przy współpracy z techniką, a nie w walce z nią, bo „jeśliśmy zeszli do nędznych sług roli, to nasza tylko, nie gwiazd naszych wina".

Ciąg dalszy sprawy K. Rudroffa i Fr. Wróbla

Nasz spokojny, objektywny i prawdziwy artykuł o sprawie Konrada Rudroffa i Franciszka Wróbla (w nr. 21) wywołał paroksyzm złości i zdenerwowania w „Kurjerze Lwowskim". Wyładowano go oczywiście, jak zwykle na osobie dra K. Hrabyka.

Wyładowano się jednak w sposób łobuzerski i nie licujący z kulturalną polemiką. Nie żądamy tego od dzisiejszego „Kurjera Lwowskiego", który sam się osadza w oczach czytających go opinji. Powtarzamy tylko jeszcze raz, że z wszystkiemi polemizować nigdy nie będziemy.

Artykuł „Kurjera Lwowskiego" usprawiedliwia adw. Jana Pierackiego, który broni aferzystę Konrada Rudroffa i równocześnie zajmuje stanowiska w Stronnictwie Narodowem. „Kurjer Lwowski" rozbija otwarte drzwi udowadniając nam, że zawód adwokata jest zaszczytnym zawodem służącym wymiarowi sprawiedliwości w ustaleniu objektywnej prawdy.

Są coprawda sprawy, których szanujący się adwokat nie będzie nigdy bronił. Należą tu rozprawy komunistyczne. Adwokat Polak nie podejmie się nigdy obrony terrorysty z O.U.N. Są sprawy natury czysto kryminalnej, ale budzące swoją potwornością powszechny odruch i mieliśmy szereg przykładów w ostatnich czasach, że żaden z adwokatów nie chciał się podejmować obrony oskarżonych zbrodniarzy i wyznaczano obrońców z urzędu.

Sprawę Konrada Rudroffa zaliczamy wspólnie z całą jednomyślną opinją do spraw, które budzą wstręt, bo jej sprawca godził w bezprzykładny sposób w ustalony porządek nietylko prawny, ale moralno-społeczny. Afera Rudroffa przypomina aferę Stawiskiego. Nie dziwimy się, że podjął się obrony Laib Landau czy Mieczysław Goldstein.

Ale dziwimy się, że obok nich znalazł się także adw. Jan Pieracki. Adw. Jan Pieracki nie jest bowiem tylko adwokatem. Równocześnie, a dla opinji publicznej przedewszystkiem jest widomą głową obozu politycznego, którego naczelnem jakoby hasłem jest walka o moralne uzdrowienie życia publicznego w Polsce.

Adw. Jan Pieracki nie może tak rozdzielić swojej osoby, aby przedpołudniem był obrońcą aferzysty, którego główną winą jest moralne gangrenowanie życia publicznego, a popołudniu i wieczorem stroić się w togę obrońcy moralności życia publicznego.

Sprawa Rudroffa uchodzi słusznie w oczach Polski za symbol zła, jakie nas niszczy. Nie jest rzeczą adw. Jana Pierackiego właśnie w tym procesie pomagać w szukaniu prawdy objektywnej w charakterze obrońcy Konrada Rudroffa. Będąc prezesem Stronnictwa Narodowego mógł tę zaszczytną kiedyindziej, a w tym wypadku niedwuznacznie wątpliwą rolę odstąpić innemu miłośnikowi szukania prawdy objektywnej.

Nikt zaś nie jest naiwnym aż tak dalece, aby sądził, że adw. Jan Pieracki jest idealistą idzie w tym wypadku pod wpływem abstrakcyjnego umiłowania prawdy.

Jeśli zaś sprawa Konrada Rudroffa aż tak bardzo interesuje adw. Jana Pierackiego, że się z niej uwolnić nie może, to w interesie moralności życia publicznego, którego jest jakoby heroldem (w porze poobiadowej po rozprawie Rudroffa) — winien zrezygnować z udziału w życiu publicznem.

Adw. Jan Pieracki tego oczywiście nie zrobi. Posada „cześć i hołd" złożony mu przez jego podwładnych z „Kurjera Lwowskiego", to mu wystarcza.

Ale nie wystarczy opinji publicznej.

Tak samo jak nie wystarczy jej prostacka i osobista napaść „Kurjera Lwowskiego" na redaktora „Akcji Narodowej", a brak wyjaśnienia dlaczego wolno adw. Janowi Pierackiemu, prezesowi Stron. Narodowego bronić Konrada Rudroffa wspólnie z Laibem Landanem i Mieczysławem Goldsteinem, a nie wolno udzielić uczonemu profesorowi naukowego wywiadu „Chwili", za co w sposób niebywały napadł „Kurjer Lwowski" w tym samym numerze Rektora Uniw. J. K. M. Czekanowskiego.

I dlaczego wreszcie szanowny organ z ul. Mochnackiego nabrał wody do ust w sprawie Franciszka Wróbla, sekretarza powiatowego koła Str. Nar. we Lwowie i „jaedera elity", a równocześnie cynicznego defraudanta pieniędzy Bratniej Pomocy Stud. Polit. Lwowskiej.

Oto dlaczego za mało jest nawet najgłośniej nawymyślać, nie wyjaśniając jasno istoty sprawy.

W związku z omówionym artykułem „Kurjera Lwowskiego" dr. K. Hrabyk skierował przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi tego pisma i autorowi artykułu sprawę na drogę sądową.

Przed dziesięciu laty...

W wydanej w Krakowie w roku 1924 „Ankiecie o konstytucji z 17 marca 1921 r." zabrał głos m. in. p. prof. Wacław Komarnicki, obecnie poseł na sejm, członek Klubu Narodowego oraz z jego ramienia rzeczoznawca konstytucyjny w Senacie.

W „ankiecie" tej zajął wówczas prof. Komarnicki stanowisko krytyczne w stosunku do marcowej konstytucji. Wobec tego, że dziś przedstawiciele Stron. Nar. przeciwstawiają obecnemu projektowi konstytucji konstytucję marcową, mówiącą wyraźnie o „zwierzchności narodu", należy przypomnieć, że prof. Komarnicki nie przywiązywał wówczas większego znaczenia do użytego w terminologji konstytucji marcowej słowa „naród".

„Według konstytucji — pisał wówczas — władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej należy do narodu. Jest ta zasada wysunięta na czoło przepisów konstytucyjnych, ma ona wszakże wśród nich znaczenie raczej teoretyczne, nie stanowi zaś ich charakterystycznego, specyficznego rysu".

Prof. Komarnicki stwierdzał dalej, że konstytucja marcowa z tej zasady narodowej nie wysnuła „jakichkolwiek wniosków".

Cechą specyficzną konstytucji marcowej było wyłącznie, zdaniem prof. Komarnickiego, ustalenie „nieograniczonej przewagi Sejmu" zarówno w stosunku do rządu, jak i do Senatu. Ustrój ówczesny Polski nazwał prof. Komarnicki „skrajnym i jednostronnym parlamentaryzmem".

Poczem pisał w ten sposób:

„Parlamentaryzacja ustroju nie oznacza nic innego, jak przewagę społeczeństwa nad państwem, przewagę twórczości społecznej nad organizacją państwową, a raczej podporządkowanie tej organizacji dominującym w społeczeństwie czynnikom. Parlamentaryzm przedstawia nam się jako najwyższa forma wolności politycznej, da się przeto ująć przedewszystkiem negatywnie; rzeczą dopiero faktycznych stosunków społecznych jest uzupełnić tę negację przez treść pozytywną.

„Ideę przewodnią naszej konstytucji marcowej scharakteryzować więc możemy jako ideę negatywną: zniesienie szranek ograniczających swobodną grę czynników społecznych, zapewnienie maksimum wolności dla twórczości społecznej, ustalenie przewagi społeczeństwa nad państwem.

„Stosunek zatem twórców konstytucji do idei państwowości określić należy jako stosunek negatywny. Na pierwszy rzut oka wydawać się to może paradoksem, w istocie jednak objaśnia się świeżemi reminiscencjami narodu z epoki niewoli, podczas której państwo było wrogiem, narzędziem ucisku i eksterminacji, któremu społeczeństwo przeciwstawiało się i z którem walczyło. Stąd sympatja twórców konstytucji, idących tu wiernie ze społeczeństwem, leży całkowicie po stronie społeczeństwa, chociaż ono stało się państwem własnem.

„Ten stosunek społeczeństwa naszego do państwa potwierdzają aż nazbyt znane fakty z naszego życia zbiorowego, częste ujmowanie się tłumu za ujętym przestępcą i walka jego z policją, niechęć do pomagania organom bezpieczeństwa publicznego i uważanie tego za coś hańbiącego; brak uczciwości podatkowej; pogląd na państwo, jako na źródło które tylko eksploatować należy, nic wzamian nie dając; bezwzględność walk opozycyjnych w Sejmie, nieliczących się z interesem państwowym, brak pojęcia opozycji jako współdziałania w osięgnięciu celów państwowych; przenoszenie naszych walk wewnętrznych na forum międzynarodowe i t. d.

„Oczywiście, iż są to wszystko objawy przejściowe, przemijające, iż niewątpliwie ustąpią one w niedługim czasie coraz bardziej rozwijającemu się poczuciu państwowości — patrjotyzmowi państwowemu.

„Idea uzgodnienia i solidarności interesów społeczeństwa i państwa musi znaleźć swe uwzględnienie w dalszej ewolucji polskiego konstytucjonalizmu".

Oto, co pisał poseł prof. Komarnicki przed dziesięciu laty. Dziś występował w komisji konstytucyjnej Senatu solidarnie z p. sen. Głąbińskim, który bronił, tak surowo potępionej przez prof. Komarnickiego konstytucji marcowej. Niewątpliwie, gdyby w senackiej komisji p. prof. Komarnicki zamiast przemówienia, które wygłosił tam jako rzeczoznawca, powtórzył to, co pisał tak pięknie i rozumnie w krakowskiej „Ankiecie o konstytucji z 17 marca 1921 r." — kazanoby mu natychmiast opuścić Parlamentarny Klub Stronnictwa Narodowego.

STANISŁAW STARZEWSKI

Kto winien?

Wśród powodzi dzisiejszych narzekań ciągle się słyszy i czyta utyskiwania i skargi na technikę, jako najgłówniejszą przyczynę obecnej naszej niedoli. Narzekają na nią nietylko w krajach naprawdę uprzymysłowionych, ale i w tych państwach, w których technika nie wyciska dominującego piętna na życiu, a wielki przemysł znany jest częstokroć tylko z filmów w rodzaju słynnego „Metropolis". Ekonomiści i politycy, a przedewszystkiem literaci formułują z wielkim rozmachem wyroki na technikę i od niej się przedewszystkiem, jako głównej winowajczyni, domagają naprawy istniejącego zła.

Wielki Pirandello w jednym ze swoich romansów obwinia technikę nawet o takie przewinienia, jak więzy organizacyjne, zmuszające nas do wspólnego, trwającego zresztą od wieków, wysiłku i trwającą także od wieków walkę klas.

W Polsce, która bynajmniej nie cierpi na nadmiar nowoczesnych zdobyczy techniki, nie brak również całego zastępu jej oskarżycieli. Iluż to naszych polityków i publicystów rzucało i rzuca na technikę gromy potępień! Wystarczy chociażby wspomnieć o „oskarżeniu techniki" przez Bogdana Suchodolskiego, który sporządził niemalże formalny akt oskarżenia przeciwko technice, zarzucając jej cztery główne grzechy: życie jedynie duchem postępu, — wyciskanie na naszem życiu piętna konstruktywizmu i ściśle z nim złączonej wynalazczości i wreszcie powierzchowność. Zdaniem jego są to tak wielkie przewinienia, że gdybyśmy nawet na obronę techniki przytoczyli wszystkie możliwe dodatnie jej wpływy na ludzkość, to nie zdołają one przeważyć szali zła.

Powyższe dwa głosy dostatecznie podkreślają doniosłość zagadnienia stosunku współczesnego życia do techniki.

Czy jednak istotnie technika jest tą przyczyną istniejącego zła? Czy te pretensje są skierowane pod właściwym adresem?

Chcąc odpowiedzieć na to pytanie, zastanówmy się najpierw nad tem, co leży u podstaw twórczości technicznej.

W sądach przeciętnych o technice zwykliśmy na nią patrzeć, jako na dostawczynię towarów, z którymi często nie wiemy co zrobić, rzadko zaś kiedy zastanawiamy się nad tem, skąd zrodził się ten pęd do wynalazczości, będący przecież tak wybitną cechą naszej współczesnej cywilizacji.

Zdaje się, że najlepiej tę rzecz nam wyjaśni pewien urywek z „Pamiętnika" Stanisława Brzozowskiego. Polemizując z entuzjastami wschodniej kontemplacji, jako przeciwstawieniem zachodniemu użyciu świata, Brzozowski zauważa, że „od czasu Kanta, conajmniej, ale właściwie od czasu Grecji i Rzymu rysem zachodnim jest zainteresowanie bezwzględne w świecie, jako przedmiocie naszego czynu, jako stworzonem przez nas dziele. Nie to bezwzględnie jest potrzebne, byśmy żyli w takim lub innym gotowym świecie, lecz byśmy tworzyli świat, tworzyli jaknajwiększy zakres rzeczywistości uczłowieczonej."

Od wieków, od zamierzchłej przeszłości, staramy się świat uczłowieczać zarówno przez śmiałe próby wytłumaczenia i zrozumienia zagadki wszechświata, jaki przez ustawiczny wysiłek wyzwolenia się z pod tyranji przyrody. W jakimś cyklicznym ruchu rodzą się, wzrastają i padają potężne ludzkie cywilizacje, by z tym większym rozmachem rozpocząć nowy cykl, bardziej uniwersalny niż poprzednie. Człowiek odepchnięty i złamany przez kataklizm przyrody lub przez swą słabość w jednej epoce z tem większą zaciekłością rzuca się w następnej do tworzenia własnego świata.

Ta siła twórcza, to uczłowieczanie świata, ta próba oderwania się od niego przez zrozumienie jego sensu i ujarzmienie — to jest to coś, co leży u podstaw zarówno każdego wielkiego systematu filozoficznego, jak i technicznej twórczości.

Twórczość techniczna, to coś więcej aniżeli budowa narzędzi, dostarczanie jedzenia i ubrania. Nie wszystkie dzieła techniki, nie wszystkie genjalne wysiłki w zaspakajaniu tych potrzeb mają swą przyczynę. Czyż może być tego wymowniejszy przykład, jak zwycięska walka techniki z ciężkością i przestrzenią? A prześwietlanie ciał, radjo, druk, utrwalenie głosu ludzkiego budowa potężnych lunet astronomicznych i tyle, tyle innych genjalnych tworów współczesnej techniki?

O tej, że tak powiem głębszej twórczości techniki zapominają zazwyczaj współcześni jej wyklinacze. Oni widzą tylko to, że technika ze swemi maszynami i automatami rozwielmożniła sie w naszem życiu, stworzyła możliwości łatwej i taniej produkcji najniezbedniejszych produktów, a jednak stała się równocześnie przekleństwem naszego życia. Nie pytają kto zawinił, że powstał ten dziwny paradoks, lecz żądają poprostu odwrotu techniki, ograniczenia jej do właściwej roli, jak to się powszechnie mówi, bo skoro nie umiemy sobie dać rady z jej tworami, bodaj najbardziej ze wszystkich tworów genjuszu ludzkiego uczłowieczającemi zewnętrzny świat, to lepiej wrócmy do ciężkiej i mozolnej, chociażby średniowiecznej, a nawet niewolnej pracy.

Zaczyna ich przerażać ta niezrozumiana przez nich, a wielka siła dzieł technicznych, wyrażająca się w ich transcendentalności, sprawiającej, że dzieła techniczne nie służą jedynie swym twórcom, lecz idą w świat, że stają się czemś nowem, leżącem poza twórcą, poza jego czysto ludzkiemi celami, poza prawami natury, że stają się nowemi jakościami, zmieniającemi postać ziemi i wpływającemi na człowieka i atakującemi częstokroć uświęcone tradycją formy współżycia społecznego.

Nie mamy zamiaru przeczyć, że istnieje dzisiaj kult bałwochwalczy dla maszyny i mechanizacji, ale kultu tego nie stworzyli wynalazcy i konstruktorzy, nie stworzyła nowoczesna technika. Uwielbianie mechanizmu, jako coś dobrego samo przez się, jest wynikiem mechanistycznego poglądu na świat, poglądu starego, a dziś reprezentowanego przedewszystkiem przez marksistów i wielkich kapitalistów.

U pierwszych wyraża się to w automatyzacji rozwoju socjologicznego, twierdzeniem, że rozwój ten jest czemś nieuchronnem. Według poglądu wielkiego kapitału, właściwego twórcy współczesnego produktywizmu, ludzie żyją nie po to, aby byli szczęśliwi, lecz po to, aby maszyny mogły produkować. Zarówno jedni jak drudzy, widząc cel życia ludzkiego poza samem życiem, stali się czcicielami własnego dzieła, czyniąc je w ten sposób przekleństwem.

Ale te tendencje nie leżały u podstaw genjalnych wynalazków technicznych. Nie każdy wynalazca i konstruktor kierował się w swej pracy myślą o zysku, a napewne udziałem większości ich były nie bogactwa i zyski lecz nędza. Maszyny, te nowoczesne narzędzia nasze, mają za zadanie nie ujarzmiać swych twórców, ale czynić ich pracę lepszą, łatwiejszą, mają ich wyzwalać z pod tyranji sił zewnętrznych. Wszak one najlepiej nam uwidaczniają, że na rozwój socjologiczny można wpłynąć, że fałszem jest twierdzenie o jego nieuchronności, bo człowiek potęgą swej woli może wpływać na jego kształtowanie się.

W całej tej kwestji nie chodzi bynajmniej o walkę z techniką, czy maszyną; tu trzeba zmienić starą materjalistyczno-mechanistyczną podstawę do wszystkich za-

Czy gen. Sikorski jest masonem?

Ukazały się niedawno w prasie najromaitsze pogłoski na temat powołania gen. Sikorskiego na wyższe stanowisko w wojsku. Faktem tym żywo zainteresowała się prasa francuska, podając szereg ciekawych informacyj i dowodząc m. in., że powołanie gen. Sikorskiego świadczyłoby o zbliżaniu się rządu do Stron. Nar. Między innemi paryski półoficjalny „Temps" z dnia 23 grudnia pisał, co następuje:

„Prasa polska kilkakrotnie donosiła w ostatnich czasach, jakoby gen. Sikorski miał być powołany do czynnej służby, a zagranica podchwyciła tę wersję.

Przedewszystkiem jednak nie może być mowy o powołaniu gen. Sikorskiego do czynnej służby, ani o wcieleniu go do armji. Generał Sikorski, urlopowany nie w r. 1926, lecz w 1927, w rok po objęciu władzy przez marsz. Piłsudskiego, należy ciągle do czynnej kadry wojska. Faktem nowym, gdyby ten nastąpił, byłoby powołanie gen. dywizji Sikorskiego przez marsz. Piłsudskiego, jako ministra i generalnego inspektora sił zbrojnych, na stanowisko, odpowiadające randze generała. Mówi się w Warszawie, że tem stanowiskiem ma być inspektorat armji.

„Z drugiej strony nie należy zbyt pospiesznie nadawać tej nominacji, o ile ona nastąpi, znaczenia zwrotu politycznego bądź ze strony rządu polskiego, bądź ze strony generała Sikorskiego. Nie zapominajmy, że chodziłoby tu tylko o rozkaz zwierzchnika, dany żołnierzowi zajęcia określonego stanowiska.

„Nie zapominajmy również, że gen. Sikorski nie należał nigdy do żadnej partji politycznej, a szczególnie do opozycji prawicowej (Stron. Nar.). Posiada on tam przyjaciół, jakich ma również w większej nawet liczbie wśród starych legjonistów Piłsudskiego, którzy byli jego kolegami z lat młodzieńczych i towarzyszami broni. Wydaje się nawet pewnem, że do sympatyj, jakie mogą istnieć w stosunku do generała wśród opozycji prawicowej, dołączają się pewne niechęci natury wyznaniowej. Generał bowiem uchodzi za członka masonerji.

„Mimo to jest prawdą, iż jego ewentualna nominacja na inspektora armji, stanowiłaby wypadek o wielkiej doniosłości. Znaczyłaby ona conajmniej, że ze strony marsz. Piłsudskiego wychodzi decyzja lepszego przegrupowania różnych elementów narodu, celem stawienia czoła trudnościom napiętego (?) położenia wewnętrznego oraz ciężkiej (?) sytuacji zewnętrznej".

Następnego dnia „Temps" podał na ten temat następującą notatkę:

„Spowodu wiadomości, jaką podaliśmy w numerze z dnia 23 grudnia, piszą nam, że gen. Sikorski „nigdy nie był wolnomularzem".

„Przyjmujemy chętnie do wiadomości tę informację, lecz pozwalamy sobie zauważyć, iż nasz korespondent nie pisał, że generał jest wolnomularzem, lecz że w pewnych kołach „uchodzi za członka masonerji".

ZYGMUNT WOJCIECHOWSKI

Zagadnienie radykalizmu w Polsce

Pisząc o zagadnieniu radykalizmu w Polsce nie mamy na myśli radykalizmu jako metody postępowania — niezależnie od zagadnienia, które ma ulec rozwiązaniu. Wiadomo bowiem, że można mówić o radykalnych metodach, a w ślad zatem o pewnego rodzaju radykaliźmie w rozmaitych dziedzinach. Mamy na myśli radykalizm w jego węższem, a zarazem codziennem znaczeniu, t. j. w zastosowaniu do zagadnień społeczno-gospodarczych. W tem zaś rozumieniu chodzi przedewszystkiem o radykalne metody nie gospodarstwa w ogólności, lecz o radykalne metody w rozwiązywaniu zagadnienia podziału dochodów. Tak ujęty radykalizm rozpatruje pod tym kątem widzenia zagadnienie własności, organizacji produkcji i t. d.

W uwagach naszych dalecy będziemy od ujęć teoretyczno-ekonomicznych. Nie nasza to specjalność i winniśmy ją pozostawić piórom kompetentnym. Na zagadnienie radykalizmu w Polsce można jednak spojrzeć i z innego jeszcze punktu widzenia, biorąc za punkt wyjścia rozwój stosunków społeczno-gospodarczych w Polsce i porównując dzisiejszy etap tego rozwoju z analogicznym rozwojem w sąsiedztwie Polski. To spojrzenie jest ważne, ponieważ w Polsce współczesnej często spotykamy się z zapożyczaniem haseł czy programów obcych, urosłych w zupełnie innych warunkach społeczno - gospodarczych. Stwierdzenie tego faktu może być wystarczającą podstawą dla odrzucenia tych zapożyczeń — niezależnie od stosunku z jakim do haseł tych odnosi się teorja ekonomji.

Rozwój społeczno-gospodarczy Polski przedstawia się nam dzisiaj w postaci mało skomplikowanej. Wyszliśmy w początkach naszego średniowiecza z ustroju w którym dominująco przeważały elementy gospodarki wiejskiej, zrazu będącej przeważnie gospodarką hodowlaną. Ustrój ten rządził się systemem przeważającej gospodarki naturalnej, tj. obywającej się w znacznej mierze bez pomocy pieniądza. W ślad zatem naturalny charakter miały dominujące i najdawniejsze nasze podatki, przedewszystkiem zaś te, które płacone były przez gospodarstwo wiejskie.

Ten ustrój ulega na przestrzeni wieków XIII i XIV olbrzymiemu przeobrażeniu w kierunku podziału pracy między wieś i miasto, powstawania w miastach — w związku z rozwojem gospodarki miejskiej — elementów gospodarki pieniężnej, która poczyna się wciskać i do wsi, przeobrażając powolnie i ją w tym kierunku.

Proces ten był jedną z cech wielkiego gospodarczego przekształcania się Europy: początek tym zmianom dał wiek X, w którym z jednej strony w północnych Włoszech, z drugiej na terenie dzisiejszej Belgji rozpoczął się wielki proces urbanizacji tamtejszego ustroju gospodarczego.

W realizowaniu tego procesu na ziemiach polskich znaczną rolę odegrali Niemcy, którzy osiedlali się w miastach w Polsce jako kupcy i tworzyli w średniowieczu patrycjat miejski.

W kraju, pozbawionym pieniędzy i zwolna dopiero wkraczającym w gospodarkę pieniężną, pożądany był każdy element przynoszący ze sobą pieniądze. Tutaj też należy szukać jednej z przyczyn dla których dopuszczano imigrację żydów. Żydzi od końca wieku XI szukają schronienia w Polsce przed prześladowaniami, które spotykają ich w dotychczasowych ojczyznach. Do Polski wpuszcza się ich bez przeszkód i zezwala im nietylko na uprawianie lichwy, ale i na „zupełnie wolny handel wszystkiemi towarami" (r. 1264). Uprawnienie to w krajach ich macierzystych dawno należało do przeszłości z uwagi na stanowisko nowo powstającego stanu mieszczańskiego, który widział w żydach groźnych konkurentów, ograniczał ich zajęcie do uprawiania lichwy, a w końcu wogóle z miast i granic państwa usuwał. W Polsce tego mieszczaństwa jeszcze nie było, więc nie miał kto oponować przeciw tym uprawnieniom. W żydach zaś widziano element, który dostarczał środków pieniężnych panującemu czy to pod postacią podatków, czy pożyczek. Dość pod tym względem wspomnieć Kazimierza Wielkiego.

Gdyby w Polsce ewolucja społeczno-gospodarcza była się potoczyła normalnym torem doszłoby do uchwycenia równowagi pomiędzy gospodarką wiejską i miejską i do powstania równowagi politycznej pomiędzy szlachtą i mieszczaństwem. Stało się inaczej. W Polsce nie doszło do równowagi pomiędzy wsią i miastem. Błędnem — w tym związku — jest przekonanie, że Polska w XVI wieku tę równowagę złamała. Polska jej nigdy nie miała. Była próba uchwycenia tej równowagi, ale zakończyła się niepomyślnie. Miasta, będące tworami młodemi nie zdołały przeciwstawić się zdawna zasiedziałemu i zorganizowanemu stanowi szlacheckiemu, tembardziej, że obok zagadnienia społeczno-gospodarczego wyłaniało się i zagadnienie narodowościowe. Dość przypomnieć krakowski bunt wójta Alberta.

Innemu rozwiązaniu uległa w Polsce też sprawa żydowska. Po próbach z przełomu XV i XVI wieku, znaczonych częściowem powodzeniem w XVI wieku w miastach polskich zagadnienie żydowskie pozostało nierozwiązane. Od tego też czasu imigracja żydów do Polski coraz bardziej przybiera na rozmiarach i tak będzie do rozbiorów, a następnie i przez okres rozbiorów.

Rozeszły się tem samem drogi Polski i Europy zachodniej. Ta ostatnia pożeglowała w kierunku absolutyzmu monarchicznego, wzrostu kapitalizmu; w Polsce przyszły rządy polityczne i gospodarcze demokracji szlacheckiej. Efektem ich stało się przywiązanie chłopa do gleby i coraz dalszy upadek miast. Gospodarstwo rolne nigdy nie było czynnikiem tworzącym kapitały i zdolnym do znacznych świadczeń podatkowych. Nie było niem i w Polsce. W ślad za tem przyszło osłabienie wpływów podatkowych, brak wojska, inwazje obcych wojsk na teren państwa polskiego — a w końcu i upadek państwa.

* * *

Inaczej — jak wspomnieliśmy potoczyły się dzieje gospodarcze (i polityczne) Europy zachodniej. Zwłaszcza w sąsiadujących z Polską Niemczech proces kapitalizacji i urbanizacji przez cały czas dziejów nowożytnych znajduje się w ciągłym wzroście. Uprzemysławianie Niemiec powoduje wzrost ludności, gromadzenie się jej w miastach, dysproporcje między wsią i miastem, ale na korzyść tego ostatniego. Wystarczy np. wskazać na stopień urbanizacji Saksonji, czy na stosunek zachodzący pomiędzy marchją a Berlinem. Po tem wszystkiem nastąpiły rzeczy dobrze znane: racjonalizacja gospodarstwa niemieckiego z jednej, zamknięcie rynków zbytu z drugiej strony. Masy bezrobotnych stały się palnym materjałem, którym posłużyła się rewolucja hitlerowska; w niewiele zresztą miesięcy potem tym samym materjałem spróbowano się posłużyć przeciw Hitlerowi. Skończyło się to wypadkami z 30 czerwca ub. r., ale nie wiadomo jeszcze gdzie i kiedy nastąpią dalsze eksplozje. Pokazało się na tym przykładzie, że dokonywanie rewolucji w oparciu o niezadowolenie nie rozwiązuje sprawy — nawet po udaniu się rewolucji — jeżeli nie usunie się źródeł niezadowolenia.

Na tle tego rozwoju stosunków gospodarczych niemieckich wyrósł cały szereg radykalnych tez gospodarczych. W praktyce jednak radykalizm ten uległ w Niemczech znacznemu stępieniu. Ci też co hasła brali na serjo, w szeregu wypadków usuwani są ze swych stanowisk a niekiedy i z grona żyjących.

W realizowanym planie gospodarczym hitlerowskim w obecnej chwili coraz bardziej poczyna się wysuwać na czoło ochrona chłopa. Istotnie w skrajnie uprzemysłowionych i zurbanizowanych Niemczech ocalenie może przyjść nie przez rozdział istniejącego bogactwa przemysłowego lecz przez odzyskanie utraconej równowagi gospodarczej, t. j. przez przywrócenie wsi równowagi w stosunku do miasta.

Temu celowi służyć mają ostatnie posunięcia rządu hitlerowskiego na terenie wiejskim przez tworzenie systemu osobnem prawem strzeżonych dworzyszcz chłopskich (Erbhof). Wydanie tego prawo (z. 17. V. 1933) poprzedzone zostało kilku publikacjami twórcy tego kierunku w gospodarstwie niemieckiem, Walthera Darrégo.

* * *

Rozwój społeczno-gospodarczy Polski stwarza zupełnie inne problemy. W Polsce bowiem nie miała miejsca nadmierna urbanizacja, lecz wręcz odwrotnie na przestrzeni całych dziejów nowożytnej Polski zaznaczał się niedorozwój miasta w stosunku do wsi. Drogi rozwoju gospodarczego Polski i Niemiec nie biegną tedy w obecnej chwili równolegle do siebie lecz zdążają właśnie w kierunkach sobie przeciwnych. Jeżeli bowiem dla dzisiejszych Niemiec urbanizacja staje się synonimem zagłady, to właśnie dla Polski warunkiem normalnego ułożenia się stosunków gospodarczych jest wykończenie procesu urbanizacji, który w stosunkach polskich nie uzyskał jeszcze należnego stopnia nasilenia.

Mówiąc o urbanizacji mamy na myśli dokonany u nas podział pracy pomiędzy zawody rolne i zawody przemysłowo - handlowe. Polityka narodowa musi przytem dążyć do nadania tym ostatnim znamienia średnich i drobnych warsztatów pracy, dostępnych szerokim rzeszom obywateli. Ktoś patrząc z punktu widzenia idei socjalistycznych wieku minionego może taki program nazwać pogardliwie programem drobnomieszczańskim. Owszem jest to może program drobnomieszczański, ale ten program w Polsce nigdy nad miarę wykonany nie był, a dzisiaj jest dyktowany poczuciem interesu ogólno-narodowego.

Program ten jest całkowicie wykonalny i dlatego na przyszłość gospodarczą Polski można patrzeć z poczuciem dużego spokoju i optymizmu. W tej chwili w Polsce jest może ciężej niż w krajach dotkniętych kryzysem przemysłowym. Kraje te bowiem operują sumami zapasów nagromadzonych w lepszych czasach i zjadanych w gorszych. W Polsce tych zapasów niema, więc w tej chwili jest gorzej. Z drugiej jednak strony kierunek rozwoju gospodarczego Polski jest zdrowy i naturalny w przeciwieństwie do tego, do czego zmierzają Niemcy. O ile bowiem trudno wskazać w historji na pomyślne rezultaty procesów deurbanizacyjnych, o tyle historja Europy zna mnogie przykłady rozwoju gospodarczego od wsi do miast.

Jest rzeczą stosunkowo łatwą naszkicowanie programu, trudniejszą jego realizacja. Są znaczne trudności i w realizowaniu tego programu, który wyżej naszkicowaliśmy. Trudności te nie są zresztą nowe tak samo jak nie jest nowym główny problem gospodarczy Polski.

A więc najpierw kwestja żydowska. Po nieudałej próbie załatwienia jej w Polsce — na przełomie XV i XVI wieku — uległa ona dalszemu zaostrzeniu. Jeżeli bowiem ilość żydów w Polsce przed rozbiorami oblicza się na 5% najwyżej, o tyle po rozbiorach sytuacja ta ulega dalszej zmianie.

Rozwiązanie problemu żydowskiego w Polsce jest obecnie bardzo trudne z powodu zamknięcia w zasadzie terenów emigracyjnych. Gdyby żydzi mogli iść starym swoim szlakiem emigracyjnym południowo-wschodnim, to jest w kierunku Ukrainy, problem żydowski przedstawiałby się w Polsce o wiele lżej. Niemniej jednak i w tych warunkach demograficznych beznadziejnie on nie wygląda, gdyż, jak to wykazały badania Wasiutyńskiego, ilość żydów w Polsce od końca wieku XIX ulega bardzo powolnemu, niemniej jednak systematycznemu obniżaniu. Wiąże się to z ponownem skupianiem się żydów w wielkich miastach, a wycofywaniu się ze wsi. Gdy zaś rezerwoar wiejski jest dla nich ograniczony, a w miastach podlegają ogólnemu prawu wymierania ludności można się liczyć, przy dalszem nawet zamknięciu terenów emigracyjnych, ze zmniejszaniem się ludności żydowskiej w Polsce, choć bardzo powolnem.

Nie sposób nam tutaj wskazywać na szczegółowe drogi rozwiązania kwestji żydowskiej: w każdym razie stwierdzić trzeba, że nie dadzą się pogodzić ze sobą polski program mieszczański z dzisiejszym stanem kwestji żydowskiej w Polsce.

Nie chodzi tu jednak tylko o ogromny udział żydów w życiu przemysłowo-handlowem i o pozycję jaką daje im w życiu posiadanie kapitału, co ściśle łączy się ze skupieniem w ich rękach. Nawet bowiem gdyby Żydów w Polsce nie było i gdyby nie było kapitału żydowskiego, niemożnaby stworzyć polskich miast bez kapitału, któryby umożliwił zakładanie warsztatów przemysłowo-handlowych. I dlatego też ten, któremu leży na sercu równowaga życia gospodarczego w Polsce i kto nie chce widzieć swych rodaków pogrążonych w nędzy, winien jako jedno z głównych zagadnień polityki gospodarczej Polski wysuwać zagadnienie kapitalizacji. Tutaj właśnie pojawia się właściwa rola państwa.

W kraju pozbawionym kapitałów używać może kapitał obcy. Nadużycia jego mają swe źródło w jego monopolistycznym charakterze i nic tu nie pomoże rzucanie hasła: precz z kapitałem obcym. Jest to może dobre agitacyjnie, ale gospodarczo jest bez znaczenia, jeżeli nie stworzy się kapitału rodzimego.

Powyższy program kładzie nacisk na potrzebę oparcia życia gospodarczego narodu na warstwach produkujących. Z tem łączy się zagadnienie warstw nieprodukujących dóbr materjalnych, więc przedewszystkiem t. zw. inteligencji.

Dzisiejsze jej położenie w Polsce jest bardzo ciężkie i można wyrazić (jak to zresztą już uczyniono) poważne wątpliwości, czy nawet szybkie załatwienie kwestji żydowskiej dałoby dziś chleb wszystkim bezrobotnym inteligentom — a zwłaszcza jutro. Ciężkie położenie młodej inteligencji spowodowało, że wystąpiła ona z szeregiem haseł radykalnych.

Najradykalniejszą postać miały i mają hasła komunistyczne.

Program ten jest oczywiście najzupełniej obcy kierunkowi narodowemu.

Szersze echo miał program określony mianem narodowo-radykalnego. Sformułowano go przy niewątpliwym wpływie doktryn gospodarczych hitlerowskich, a mogliśmy stwierdzić, że brak warunków dla przenoszenia haseł gospodarczych niemieckich do Polski. Nie o to jednak tylko chodzi. Program radykalny to program kładący nacisk na podział dochodów i to przedewszystkiem z punktu widzenia warstw nieposiadających. Chcąc dzielić, musi się mieć co dzielić: sądzimy, że bardzo osłabiony organizm gospodarczy Polski winien być przedewszystkiem chroniony przed radykalnemi hasłami.

Nadprodukcji inteligencji zapobiec można skutecznie w jeden tylko sposób, tj. przez reformę systemu szkolnego.

Z powyższego nie wynika bynajmniej jakieś „antyinteligenckie" stanowisko. Pomijając rzesze inteligencji tworzące dobra duchowe trzeba przecież pamiętać, że organizacja państwowa wymaga całej masy ludzi dla swego sprawnego działania. Co innego przerost inteligencji a co innego organizowanie niechęci do aparatu biurokratycznego, jako do warstwy nieprodukującej dóbr materjalnych. Taka reakcja była już raz w Polsce za Mieszka II i skończyła się niedobrze dla państwa.

* * *

Pozostawałaby sprawa ingerencji państwa w stosunki gospodarcze. O potrzebę tej ingerencji nikt już dziś nie będzie kruszył kopji; jest ona faktem i wynika z ujęcia nowoczesnego państwa narodowego. Chodzi tylko o kierunek tej ingerencji, tj. o to czy państwo będzie zdążało w kierunku przekształcenia ustroju gospodarczego na ustrój kapitalizmu państwowego, czy będzie wysilało swą ingerencję w kierunku polityki podziału dochodów i wyżywiania warstw nieprodukujących, czy też będzie prowadziło politykę systematycznej ochrony, wytwórcy i ochrony kapitalizacji.

Ochrona kapitalizacji nie łączy się z ochroną wszelkich przejawów współczesnego kapitalizmu w szeregu swych dzisiejszych przejawów zwyrodniałego. Do najbardziej ujemnych należy zasada anonimowości kapitału, obrabowywania spółek akcyjnych przez właścicieli większości akcyi i tp. W takich wszystkich wypadkach ingerencja państwa jest zjawiskiem pożądanem i potrzebnem.

Pozostaje w tym związku do poruszenia sprawa etatyzmu, który można uważać za przejaw tendencyi zmierzających do kapitalizmu państwowego. Etatyzm w Polsce istnieje, a pochodzenie jego jest dwojakie.

Z jednej strony jest on dziedzictwem myśli i działalności socjalistycznej, z drugiej wyrazem słabości współczesnego ustroju gospodarczego, który ogromnie łatwo podporządkowywać państwu.

Ale na to jest jedna rada: stabilizacja porządku politycznego w państwie, która usuwając u rządzących obawę o władzę nie będzie ich zmuszać do etatyzmu jako środka w walce politycznej. A wtedy można poprowadzić politykę gospodarczą po linji wyżej narysowanej.

I to jest jedna z głównych przyczyn dla których należy dążyć do stabilizacji stosunków politycznych w państwie.

Blaski i cienie sytuacji międzynarodowej

Na terenie polityki europejskiej ubiegły rok zakończył się pod znakiem pewnego optymizmu. Złożyły się na to dwie sprawy: załatwienie sporu jugosłowiańsko-węgierskiego, oraz międzynarodowy kompromis w kwestji plebiscytu saarskiego. Obie sprawy zawierały w sobie wiele wybuchowej dynamiki.

Zamach marsylski wstrząsnął opinją publiczną Jugosławji, a wzburzenie zaczęło przybierać na sile, gdy się ujawniło, że źródła zamachu, którego ofiarą padł król Jugosławji Aleksander i francuski minister spraw zagranicznych Barthou, znajdowały się na Węgrzech. Skarga w tej sprawie wniesiona do Ligi Narodów przeciw Węgrom przez Jugosławję mogła jednak skomplikować stosunki, bo było jasnem że za Jugosławją musi się ująć Francja, a zaś po stronie Węgier stanąć muszą Włochy, czyli, że pod znakiem zapytania stanie rysujące się od dłuższego czasu porozumienie francusko-włoskie. Ale pesymistyczne horoskopy nie sprawdziły się. Na terenie Ligi Narodów został osiągnięty kompromis salwujący pozycje obu stron.

W kwestji Saary udało się dyplomacji francuskiej przeprowadzić tezę, że chodzi w danej kwestji nie o konflikt między Francją a Niemcami, lecz o zagadnienie obchodzące przepisy Ligi Narodów, jako sprawującą zarząd Saary. Francja dała do poznania, że w zbliżającym się plebiscycie, który ma się odbyć 13 sierpnia b. r. nie liczy ona na opowiedzenie się ludności za przynależnością do Francji, natomiast ludność ta stanie wobec dylematu wybrania przynależności do Niemiec narodowo-socjalistycznych, lub pozostania nadal pod zarządem Ligi Narodów. To stanowisko Francji zjednało jej opinję wszystkich państw uczestniczących w Lidze Narodów i jego rezultatem było postanowienie tej instytucji, że w utrzymaniu porządku wezmą udział siły wojskowe Anglji, Włoch, Szwecji i Szwajcarji, natomiast nie będzie tam wojsk francuskich. W ten sposób Francja wybitnie odciążyła swoją sytuację międzynarodową.

Z dwóch powyższych faktów, to zn. załatwienia sporu jugosłowiańsko-węgierskiego i kwestji saarskiej w opinji światowej wyprowadzono pewne optymistyczne wnioski:

Po pierwsze — podkreślono wzrost autorytetu Ligi Narodoów, a specjalnie uwydatniono moment zgodnej działalności wszystkich państw europejskich w niej uczestniczących.

Po drugie — Anglja wzięła bardzo aktywny udział w załatwieniu obu spraw. Decyzja zaś jej wysłania swych wojsk do Zagłębia Saary była specjalnie uderzającą na tle dotychczasowej abstynencji polityki brytyjskiej w sprawach kontynentu europejskiego. Z faktu zaniechania tej abstynencji zaczęto wyciągać pozytywne i korzystne wnioski na przyszłość.

Po trzecie — we wszystkich powyższych sprawach nie ucierpiało zbliżenie francusko-włoskie, przeciwnie pogłębiało się ono coraz więcej.

Tę trzecią kwestję odziedziczył rok nowy po poprzednim i jak wiemy z ostatnich wieści z Rzymu, to owe zbliżenia Włoch i Francji przyoblekło się w formalne porozumienie obejmujące wszystkie dziedziny zagadnień różniących dotychczas te dwa państwa. Doszło więc do porozumienia w sprawie austrjackiej, a mianowicie oba państwa uzgodniły między sobą zasady traktatu gwarantującego niepodległość Austrji, przyczem do podpisania tego traktatu zostaną zaproszone państwa sąsiadujące z Austrją, czyli Niemcy, Czechosłowacja, Węgry i Jugosławja, oraz państwa sukcesyjne po dawnych Austro-Węgrach, czyli Polska i Rumunja. Dzięki powyższej dość szerokiej formule załatwiono trudności, jakie dotychczas wynikały z faktu, że Francja pragnęła wciągnąć do wszelkich porozumień Małą Ententę, zaś Włochy systematycznie się temu sprzeciwiały.

Porozumienie włosko-francuskie objęło również sprawę zbrojeń niemieckich, a mianowicie oba państwa godzą się na równość praw wszystkich państw do zbrojeń, a więc i Niemiec (teza włoska), jednak dotychczasowe zbrojenia niemieckie uważają za nielegalne (teza francuska), jak długo Niemcy nie zalegalizują ich w drodze konwencji o ograniczenie zbrojeń (teza kompromisowa).

Porozumienie francusko-włoskie rozciągnęło się również na sprawy kolonialne, obejmując trzy problemy: statut Włochów w Tunisie, rektyfikacji granicy włoskiej w Libji i koncesji dla Włoch w exploatacji linji kolejowej Dżibuti (Somali francuskie) Abdis-Abeba stolicy Abissynji.

Jeśli na terenie europejskim przeważały blaski, to w sytuacji światowej było wiele cieni, i kto wie czy nie te cienie były przyczyną owych blasków europejskich.

Punktem centralnym sytuacji światowej jest rosnąca ekspansja państwa Wschodzącego Słońca. Właśnie grudzień ub. roku przyniósł wypowiedzenie morskiego traktatu waszyngtońskiego przez Japonję. Równocześnie urząd marynarki japońskiej zapowiedział, że Japonja nie obawia się wyścigu zbrojeń morskich, gdyż jest w możności budować znacznie więcej okrętów wojennych niż Stany Zjednoczone. To jedna groźba.

W prasie angielskiej pojawiają się dość często oceny sił zbrojnych Rosji Sowieckiej i Japonji i rezultat ocen prowadzi w większości wypadków do wniosku, że Rosja Sowiecka w razie konfliktu zostanie przez Japonję pobita i utraci całą Wschodnią Syberję. W kołach angielskich zwraca się uwagę na wytężoną działalność dyplomacji japońskiej, która przejawia wielką aktywność w Berlinie, starając się uczynić z Niemiec czynnik, który będzie paraliżował Europę w momencie, gdy Japonja przystąpi do realizacji swych gigantycznych zamierzeń, mających zapewnić jej panowanie nad wschodnią Azją i Oceanem Spokojnym.

Rozwija też Japonja żywą działalność w Abissynji, Persji, przerzuca się na ląd amerykański, wszędzie usiłując paraliżować te państwa które w możliwem przyszłem starciu światowem, mogą stanąć przeciw niej.

Posunięcia polityki japońskiej zdają się niepokoić Wielką Brytanję i tu wielu znawców polityki światowej wypowiadających się na łamach wielkich organów prasowych, widzi przyczynę, dla której Anglja wmieszała się ostatnio do spraw europejskich w duchu uspokojenia i konsolidacji. Wynikałoby z tego, że te blaski w sytuacji europejskiej, które na przełomie roku 1934 i 1935, się zaznaczyły, są może tylko odblaskami gromadzących się chmur na horyzoncie sytuacji światowej.

WŁADYSŁAW JAN TURZAŃSKI

Trzej Królowie

(NOWELA)

I.

Petro był czarny, jak asfalt. Skóra jego lśniła się tłustą sepią i leżąc na wznak podobny był do posągu ulanego ze smoły. Białka jego oczu były przekrwione, a zachrypły głos, którym śpiewał sprośne piosenki zdradzał, że jego właściciel jest opojem.

Ale Petro był nietylko pijanicą. Nietylko nicponiem i leniuchem. Petro był szubrawcem. Tak! Dusza jego była ciemniejsza od jego skóry i Petro wiedział o tem i co ciekawsze nie bił się w piersi i nie kajał się w pokucie, ale leżąc na plecach szczerzył zęby do dziewek i śpiewał zupełnie swawolne piosenki.

O'Ney uderzał tymczasem widelcem w pusty dzban i od czasu do czasu zawodził. O'Ney był żółty. Ze skośnych oczu, z kwadratowej twarzy, ze zwinnych palców tryskała żółć. W stosunku do Petra wyglądał drobno, ale w całej jego postaci było coś drapieżnego. O'Ney był niebezpiecznym łotrem. Poszukiwały go sądy kilku stanów w Ameryce Północnej i tylko dzięki niezwykłemu zbiegowi wypadków O'Ney



Rys. Zygmunt Haupt.

nie skończył w Sing Sing, ale siedział oto i najspokojniej w świecie uderzał widelcem w dzban.

Człowiekiem, który grał na gitarze był człowiek biały. Twarz jego o rysach nieco pospolitych przeciętą była blizną na wysokości wcale pięknego wąsa. Biały był również łotrem. Znało go osobiście kilku prefektów policji, a puste cele więzienne w kilku państwach tęskniły wyraźnie za jego towarzystwem. Antonio jednak był w doskonałym humorze i uderzywszy w struny gitary zaśpiewał:

„Gdy kieszeń bracie pusta,
weselej krąży krew —
piosenką zwilżam usta
i piję słodki śpiew"!

Poczem wszyscy trzej podchwycili: „Piosenką zwilżam usta i piję słodki śpiew". Zapewne zwabiony odgłosem piosenki, z oddali wynurzył się policjant i prosto podążył do śpiewającej trójki. Nie był to wąsaty wachmistrz żandarmerji w podkutych butach i z parą pistoletów za pasem, ale taki zwykły, małomiejski policjant; nogi jego były bose a u boku chwiała się groźnie drewniana szabla. Podszedł bliżej i zapytał głośno:

— Czemu hałasujecie?

— Śpiewamy — odpowiedział Petro... i jeżeli ci dokucza nasz śpiew, to idź do wszystkich djabłów!

Antonio uśmiechnął się słodko i przeciągając się, jak to czasem czyni kotka, dodał:

— Nie słuchaj tego czarnego negra i podejdź bliżej przyjacielu sprawiedliwości. Oby republika Costa Grandioza miała więcej takich, jak ty synów. Podejdź bliżej i zapal. — To mówiąc dobył z kieszeni garść tytoniu i liść kukurudziany. Kiedy wszyscy zapalili, policjant przystępując z nogi na nogę dodał:

— Jesteście pewnie obcy i nie znacie tutejszych stosunków. Tutejszy szef policji nazywa się Jerod.

— Powiadasz nazywa się Jerod.

— Tak jest, nazywa się Jerod i jest okropnie surowy...

— Jest surowy powiadasz?

— Okropny służbista i każdego włóczęgę przymyka zaraz do paki....

Mnie samego...,

— Zapewne było to bardzo dawno. Teraz jesteś dzielnym stróżem ładu. Sądzisz zatem, że jesteśmy włóczęgami?

— Tak nie mówiłem! Nic nie sądzę. Siedzicie jednak i śpiewacie głośno wesołe piosenki. Powinniście raczej zaśpiewać kolendy. Tak jest, raczej kolendy!

— W rzeczy samej wkrótce poczniemy kolendować — mówił smętnie Antonio.

— W rzeczy samej istotnie tak, mój drogi. Istotnie... Powiadasz nazywa się Herod... ha, ha... ależ to jest wspaniałe nazwisko.

Petro, który przez cały czas rozmowy, leżąc na wznak puszczał błękitne kółka dymu uznał zapewne, że rozmowa z przedstawicielem sprawiedliwości jest już zakończona, podniósł się bowiem na jednym łokciu i dodał:

— Synu prawa! Odejdź teraz pośpiesznie i nie oglądaj się, jak to czyniła żona Lota. Odejdź, albowiem głos twój nuży mnie i denerwuje. Odejdź w pokoju, albowiem na głupiej głowie twojej rozbiję ten oto pusty dzban!

— — — — — — — — — — — — — — — —

Szef policji „Perły Republiki, książęcego miasta Estamba" był również boso. Nogi jego tkwiły wprawdzie w pantoflach, ale były to nogi koloru matki-ziemi, a barwa ich, oraz kształt kazały nieostrożnemu widzowi przyrównywać je do krzepkich nóg hipopotama, lub tapira. Zwierzęta te, jak wiadomo lubują się w błotnych kąpielach i wprawdzie don Jerod de Estamba dawno wogóle nie zażywał kąpieli, robił jednak wrażenie człowieka wilgotnego. Był mokry. Po jego otyłym ciele sączył się pot. Mimo porannych godzin, mimo tego, że słońce nie wzbiło się jeszcze wysoko, dymił cały, jak mała prowincjonalna lokomotywa. Malutkie oczki poruszały się żwo, z jakąś złośliwą inteligencją, a czerwona od potu twarz ociekała z tłuszczu. Cienkie wąsy metysa przechodziły w dwa ostre stalaktyty, z których sączyła się wilgoć. Ognisko żaru znajdowało się widocznie w żołądku przedstawiciela władz administracyjnych, albowiem gasił je, jak strażak, wlewając w siebie zawartość pękatej butelki. Głos jego był tubalnym głosem leśnego karibu. Krzyczał:

— Widziałeś na przedmieściu trzech włóczęgów?

— Widziałem trzech włóczęgów. Jeden z nich był czarny, drugi...

— Drugi?

— Drugi był żółty. Tak jest, maestro. Żółty był i wyglądał, jak Chińczyk. Trzeci zaś był...

— Trzeci był pewnie czerwony?

— Nie, senor! Trzeci był biały. Miał wąsy, ale mówił słodko, jak panna. Grali na gitarze i śpiewali, kiedy przyszedłem. Siedzieli w cieniu kaktusa. Wtedy...

— Cóż wtedy?

— Wtedy przyszedłem i nakazałem spokój. Kiedy zrobili się potulni, jak owieczki, kazałem im iść do wszystkich djabłów...

— Kiedy poszli, ty zapewne...

— Tak jest, maestro... poszedłem za nimi.

— Byli w mieście?

— Tak. senor. Chodzili po ulicach i oglądali wystawy. Chwilę zatrzymali się przed bankiem Mankersa. Do kantoru wstąpił ten biały. Poczem wszyscy trzej poszli do kościoła...

— I cóż dalej? Mów nieszczęśniku!

— W kościele zmówili modlitwy, poczem wyjściem przez zakrystję weszli do szopy przykościelnej. Odbywały się tam próby jasełek, którym przewodniczył senor kanonik Enrico de Albamavera. Odźwierny nie chciał ich wpuścić, ale senor kanonik ujrzawszy ich, zaklaskał w dłonie i krzyknął: „Patrzcie! Przyszli Trzej Królowie". Poczem pozwolił im wejść, a oni ucałowali jego rękę. Wszyscy śmiali się: zaglądałem przez szparę i nie widziałem wszystkiego dokładnie. Zdaje mi się jednak...

— ???

— Zdaje mi się jednak, że chcieli koniecznie zobaczyć króla żydowskiego, który nazywa się... nazywa się...

— I cóż dalej! Oglądali tego... żydowskiego króla?

— Tak senor. Kiedy wszedł Herod wszyscy poczęli się śmiać. Ten czarny łotr położył się na ziemi i począł się tarzać ze śmiechu. Ten biały szubrawiec to, aż się popłakał. Tak senor... płakał i śmiał się...

Twarz szefa policji w Estamba była sina, jak szmelcowana stal. Wewnątrz kipiał gniew. Gdyby go można było porównać do zagwożdżonego czopem wulkanu, porównanie to byłoby trafne. Nagle Jerod dźwignął swoje 170 funtów żywej wagi. Ryknął straszliwym gniewem. Muchy śpiące na suficie zbudziły się. Na ulicy jęli przystawać przechodnie: mężczyźni szukali noży i rewolwerów, a kobiety żegnały się pobożnie. Don Jerod szalał.

— — — — — — — — — — — — — — — —

II.

W gospodzie pod „Nietoperzem".

Gospoda pod „Nietoperzem" jest domem wcale zacisznym. Prowadzi tam aleja wysokich. wysmukłych kaktusów, które szczególnie wieczorem, robią wrażenie szpaleru milczących, tajemniczych postaci. Droga wycięta jest w skale; kiedy zaświeci księżyc płatki miki lśnią się, jak złoto. Sama gospoda ma werandę, po której pną się kiście słodkiego wina. W pokojach okna nie mają wprawdzie szyb, ale uzbrojone są okiennicami, otwieranemi nazewnątrz. W jednym z takich pokoi siedziało właśnie trzech mężczyzn, a jeden z nich nalewając wino do szklanek mówił:

— Jestem czarny. Ale dusza moja jest bardziej czarna od mojej skóry. Dziś, kiedy by-



Rys. Zygmunt Haupt.

łem w kościele przypomniały mi się lata dziecięce. Rodzice moi byli ubodzy, ale zato szczęśliwi. Chciałbym przeto być tak szczęśliwy, jak mój ojciec. Chciałbym być uczciwym człowiekiem. Pragnąłbym uderzyć się w piersi i szczerze żałować za moje grzechy,

To mówiąc Petro, otarł łzę, która nie była czarna, ale jasna i czysta. W tej samej chwili coś ruszyło się na podwórzu i zaszczekał pies. O'Ney zaglądnął przez okno i nie zobaczył niczego, procz dużego, czerwonego słońca schylającego się ku zachodowi. Daleki łańcuch górski ociekał szkarłatem i srebrem lodowców. Łąki były już fioletowe od mgieł; gdzieś z skalnych rozpadlin wysączał się zmrok. Pozatem było cicho...

— O tak, mówił teraz Antonio. Nie znałem moich rodziców, ale sądzę. że byli również uczciwymi ludźmi. Syn ich zaś jest wielkim szubrawcem. Stawałem wiele razy przed obliczem sędziego. Byłem rok w karnych robotach. W Mantenegro pchnąłem rywala nożem w pierś... Żałuję za moje grzechy, ale niema dla mnie ratunku. O nie ma...

I począł toczyć ponurym wzrokiem po ścianach. O'Ney, który stał tyłem do przyjaciół, bił się w piersi i szeptał coś w swoim języku.

Kiedy słońce wtuliło się całkiem w górskie ramiona, Ojciec Henryk de Albamavera, który przypadkowo przechodził obok gospody pod „Nietoperzem" i na chwilę zatrzymał się pod jednem z okien, żwawo teraz podążał na plebanję. Twarz jego była pogodna, a mądre oczy uśmiechały się....

Nagle zobaczył jakiś cień kryjący się w alei. Przez moment zdawało mu się, że widzi sylwetkę miejskiego policjanta. Cienie jednak. stawały się coraz bardziej gęste, a ponieważ staruszek już niedowidział, przeto podążył na plebanję, pragnąc tam być przed zapadnięciem nocy.

— — — — — — — — — — — — — — — —

O świcie uliczkami miasta Estamba przeciągnęła dziwna kawalkada. Peoni dążący do miasa na targ, kobiety niosące wodę ze studni, górnicy śpieszący do kopalń, przystanęli na chwilę, ażeby popatrzeć. Była to gromada jeźdźców i pieszych. Na czele jechał szef policji don Jerod. Nie był to bosy człowiek w rozpiętej na piersiach koszuli. O, nie! Jechał na tęgim, karym dzianecie, ubrany w granatowy mundur. z żółtemi wyłogami. Ramiona jego i spodnie były bogato szamerowane srebrem. Szeroka pierś gladjatora ozdobiona była medalami. U boku chwiała się złocona szabla, nogi tkwiły w wspaniałych, wysokich butach z ostrogami, a głowę zdobił mosiężny hełm. Zaiste... tak musieli wyglądać cezarowie i wielcy zdobywcy, tak zapewne wyglądał Św. Jerzy po zabiciu smoka... tak don Jerod de Estamba jechał ulicami miasta.

Poczet jego robił wrażenie mniej imponujące. Żołnierze jego za wyjątkiem trzech, szli pieszo, a nogi ich były, jak zawsze— bose. Podrzucali do góry sombrera i palili na wiwat z pistoletów, dodając sobie animuszu. Pośrodku skuci i przytroczeni do końskich kulbak szli trzej ludzie. Głowy ich były spuszczone. Jeden z nich był czarny. Drugi robił wrażenie żółtego. Trzeci niósł pod pachą gitarę. Peoni i mieszczanie widząc jeźdźców i słysząc strzały, pewni byli, że garnizon stojący w Mantenegro zbuntował się i że wracają czarne dni rewolucji i wojny domowej. Twarze mężczyzn stały się drewniane i drapieżne zarazem, a kobietom do oczu zaczęły napływać łzy. Don Jerod miał zaś ludzi wspaniały, tak właśnie tryumfujący, jak zwycięzca wkraczający do podbitego grodu.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Don Jerod był źródłem i ramieniem wszelkiej władzy. Od czasu kiedy „nieznani sprawcy" powiesili sędziwego Giomeza był nietylko szefem policji i komisarzem miasta, ale i sędzią. Sądził też wszelkie drobniejsze sprawy, sam mieniąc siebie specjalistą od spraw majątkowych. Było tak, albowiem morderców, gwałcicieli i świętokradców sądził tłum i nie było takiej siły w Estamba, którąby uratowała bandytę. schwytanego z bronią w ręku, z rąk tłumu.

Obecnie don Jerod rozparł się wygodnie w swoim fotelu, ustawionym w ogrodzie i nakazał ludzkiej ciżbie ręką spokój. Poczem zwrócił się do trzech ludzi skutych, których miał sądzić. Począł mówić. Mówił pięknie, aczkolwiek dusiła go astma i zalewał pot. Zdumionym uszom mieszczuchów usłyszało się, że do miasta zakradli się trzej złoczyńcy. Bóg jeden raczy wiedzieć jakie winy ciążą na ich sumieniach. Faktem jest, że ten biały łotr, w Mantenegro pchnął nożem w pierś robotnika i że poszukują go sądy. Wszyscy trzej przybyli do Estamba w złych zamiarach. Oko władzy spoczywało na nich oddawna i w wyniku śledztwa okazało się, że planowali... że złoczyńcy ci planowali...

Tu szef policji, sędzia i komisarz miasta zarazem zatrzymał się, pragnąc zbadać, jakie wrażenie jest jego słów. Twarze słuchaczy, były jednak zgaszone. Sędzia przypisując ten takt zmęczeniu wywołanemu gorącem, ciągnął dalej:

— Złoczyńcy ci planowali napad na bank Mankersa, oraz ograbienie kościoła parafialnego.

Don Jerod rzucił te słowa, tak jak rolnik rzuca ziarno i czekał tryumfujący na ich skutek. Jakoż po tłumie przebiegł szmer oburzenia. Ludność Republiki, mimo wszystkich swoich wad miała jeden skarb niezastąpiony. Była katolicką, nawskróś katolicką. I nagle Jerod uczuł sam, jak bardzo ci trzej ludzie zawinili. On, znany radykał, uczuł się teraz bardzo chrześcijaninem. Wzruszył się. Kornie, jak owieczka spuścił głowę. Głosem miodopłynnym dorzucił:

— Kto wie, czy prócz okradzenia kościoła,, tak, czy prócz tej nikczemnej kradzieży nie planowali oni też morderstwa na świątobliwym kanoniku Enrico de Albamavera. Są bardzo poważne dowody...

Tłum zafalował od środka nazewnątrz i z powrotem do środka. Pomruk ciżby ludzkiej podobny był do szumu wzbierającej rzeki. Petro pobladł. a czarna jego skóra zrobiła się popielata, jak pył uliczny. Antonio uczuł ,że po grzbiecie skaczą mu ciarki. Jeszcze chwila, a setka rąk wyciągnie się po nich... jeszcze chwila, a...

Nagle czyjś znajomy, poważny głos przemówił. Słowa były proste i mocne. Jeżeliby słowa mogły mieć barwę, to były to słowa słoneczne. Tłum rozstąpił się; ksiądz Enrico de Albamavera mówił:

— Nie naszą rzeczą jest dawać wyroki i potępiać. Ludzie ci — rzekł — wskazując ręką na podsądnych, są biedakami bez pracy. Nie wiem, jaka jest wielka ich wina, ale wczoraj wysłuchałem ich spowiedzi i patrzyłem na ich skruchę. Bezwątpienia nie są bez winy. Kto jest jednak wśród nas bez winy niechaj rzuci pierwszy na nich kamieniem. Któż z nas jednak jest świętym? Kto moje dzieci? Kto?

I czcigodny kanonik uśmiechnął się jednym ze swoich najlepszych, najcieplejszych uśmiechów. Przed laty był on oficerem gwardji, a jako dzielny porucznik wiele razy wycierał szpadę. Zasłuchał się tedy w siebie i w milknący tłum. A szef policji Jerod fuknął gniewnie, jak kastrowany knur. Obudził się w nim dawny radykał. Posiniał, a gniew, który w nim powstał zatykał mu gardło. Oczywiście! skąd ten klecha — myślał — przychodzi się wtrącać do nieswoich spraw. Zrobi doniesienie do arcybiskupa. Tak, doniesienie i skargę do samego prezydenta...

Tymczasem tłum rozchodził się i malał w oczach. Napięcie opadło. Ludzie robili się apatyczni i czekali na coś, co było nieuniknione. A Jerod dając opust wściekłości kazał podsądnych ochłostać i przymknąć ich do jego decyzji. Kiedy więc w powietrzu rozświstał się bat, plac był całkiem pusty a słońce prażyło prostopadle. Było południe,

— — — — — — — — — — — — — — — —

Noce na południu są piękne. Są jednak szczególnie piękne, jeżeli świeci księżyc ,a niebo, góry i doliny toną w seledynowej poświacie. Siedzieć w taką noc pod więzieniem i nasiąkać wilgocią — mruczał miejski policjant — to nie jest wielka przyjemność. Zdaleka dopływają odgłosy śpiewów i słodkie tony grającej harmonji, On tutaj jednak musi siedzieć. aczkolwiek rosa dociera mu do szpiku, aczkolwiek dawno nie płukane gardło zaschło, a język jest, jak suchy kaczan.

— Oczywiście psi los, mruczy policjant.

— Psi los, tak jest, odpowiada głos z okienka.

— Jest chłodno i wilgotno.

— Jest bardzo chłodno, a rosa jest szczególnie mokra i dociera wszędzie.

— Gardło natomiast, jest suche.

— Gardło okropnie wysycha, a żołądek prosi się o łyk wina... Gdyby tak jedna...

— Gdyby tak jednak?

— Gdyby tak jednak pójść po dzban wina...

— O, gdyby pójść... (Wartownik westchnął).

W zakratowanem okienku ukazała się ręka. W dłoni spoczywała lśniąca moneta. Pokusa była silna i miejski policjant poskrobał się zakłopotany w pośladki. O kilkanaście kroków opodal stała gospoda, w której można było kupić kawał pieczonej baraniny i litr ciepłego wina. Zapach baraniny docierał aż do jego duszy. Wino jest czerwone. gorące i wali w skroniach młoteczkami. Baranina jest tłusta. A chleb jest biały. Chleb jest okropnie biały.

Walcząc z sobą podchodził do okienka. Był głodny. Kupi im coś do zjedzenia i przytem sam coś zje. Zresztą może im nic nie dać. Są to bandyci, którym się nic nie należy. Oczywiście, nic im nie da. Nic! Z tem mocnem postanowieniem sięgnął po monetę. Wtedy ręka wydłużyła się, jak czarna błyskawica i schwyciła go za gardło. Ucisk był mocny i dławił, jak pętlica lassa. Wartownik ujrzał na niebie trzy księżyce i w moment później usłyszał trzask. Był pewien, że jest to trzask jego własnych kości, bowiem zaczął się zapadać w czarną noc. z której nie było powrotu.

Petro zaś po wyłamaniu drewnianych krat w okienku wyjrzał ostrożnie na świat, podobnie, jak zły kundel wystawia łeb z budy. Oczy jego były nabiegłe posoką, żyły na twarzy wystąpiły pod skórę, a w wyrazie twarzy było coś strasznego. Wyglądał, jak zbój.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Don Jerod źle spał tej nocy. Kilka razy budziło go szczekanie psów. Potem na piersiach iadła mu zmora. typowa dla ludzi chorych na astmę. Czuł na piersiach rosnący ciężar, nie mógł się jednak poruszyć. Zaczął się w sobie szamotać, przyczem ocknął się, roztworzył oczy i oniemiał z przerażenia. Sen trwał w dalszym ciągu, a na piersiach siedziało mu coś ciężkiego, czarnego, coś co miało białe zęby strzygi i płonące oczy puszczyka. Don Jerod przymknął powieki; upewnił się że nie śpi i otworzył je z powrotem. Pewien był teraz, że na piersiach siedzi mu duża puma. Nagle zwierzę, zaczęło się chichotać, jak to czynł człowiek szalony, a oblany zimnym potem senor Jerod uczuł na gardle ostry koniuszek noża. Zrozumiał....

— — — — — — — — — — — — — — — —

Dnia następnego miasteczko Estamba zamieniło się w przedpiekle. Ludzie czekali na coś strasznego; lękano się powszechnie. że nastąpi trzęsienie ziemi. że zgaśnie słońce lub, że rzeki wystąpią z brzegów. Faktem było, że miejski trębacz obwieścił stan oblężenia, a kilku Bogu ducha winnych mieszczan zakuto w kajdany. Faktem też było, że trzej niebezpieczni bandyci zbiegli z więzienia. Szeptano pocichu, że bandyci mieli zapewne w mieście lub okolicy spólników; mówiono o całej bandzie posługującej się nietylko mordem i przekupstwem, ale i ciemnemi czarami. Stały się rzeczy wprost- niesłychane. Don Jerod został znaleziony przykuty kajdanami do własnego łóżka. Usta miał zakneblowane, a piękne jego wąsy konquistadora były zgolone. Procz tego obrabowano go. Obrabowano go całkowicie z gotówki i co cenniejszych przedmiotów. Bandyci byli tak czelni, że uciekając zabrali ze sobą konie don Jeroda, które, jak wiadomo były najlepsze w okolicy.

Kowal, który przyszedł rozkuć szefa policji, spotkał u jego łóżka cyrulika, który mu puszczał krew. Ogólnie lękano się, że don Jeroda trąci apopleksja. Kiedy jednak około godziny trzeciej popołudniu doniesiono, że widziano kilku jeźdźców cwałujących drogą La Cool, w kierunku gór Sierra Las Papas, komisarz miasta dźwignął się z łóżka i wydał rozkazy co do pościgu. Sam pościg miał być prowadzony pod jego osobistem kierownictwem, co oczywiście dawało rękojmię, że „wrogowie Republiki" zostaną unieszkodliwieni. Zatem tegoż jeszcze dnia. to jest w wigilję świąt Bożego Narodzenia, około godziny piątej popołudniu ruszono w drogę,

— — — — — — — — — — — — — — — —

III.

La Cool nie jest dużą wioską. Leży w kotlinie i jest zewsząd otoczona górami. Udają się tam wprawdzie winogrona, ale klimat jest chłodny, a ludność jest uboga, W samej wiosce niema szkoły ani kościoła; kilka razy do roku przyjeżdża tu ksiądz i wtedy odprawia on mszę, udziela ślubów, spowiada, chrzci, lub święci groby.

Mieszkańcy La Cool trudnią się przeważnie pasterstwem. Znaczną część roku spędzają na hałach i połoninach i wtedy wioska pustoszeje, a w dolinie zostają jedynie kobiety i dzieci.

Dziwił się tedy don Jerod, kiedy około dziesiątej w południe po pełnej trudów nocy wjeżdżał do wioski. Stare squaw i małe bachory, których zawsze było pełno znikły. Natomiast drogę zastąpił mu tłum mężczyzn. Don Jerod dufny w potęgę swojego urzędu i w siłę swojego orszaku, wyjechał nieco wprzód i pytał.

— Jechało tędy trzech ludzi?

— Jechało, senor.

— Jeden z nich był czarny?

— Był czarny, jak smoła, senor.

— Drugi był żółty?

— Tak jest, drugi był żółty,

Don Jerod uśmiechnął się tryumfująco. Sięgnął ręką po wąsa, ale chwycił tylko pustkę. Wyglądał jednak wspaniale. W szyszaku jego przyglądało się słońce. Zaiste, bardzo wspaniałym był wtedy don Jerod. Pytał jednak dalej:

— Trzeci był białym? Trzeci był białym łotrem?? Co?

Wtedy szmer dziwny przeszedł gromadę ludzką cisnącą się wokół jego konia. Jakiś starszy baca wystąpił naprzód i śmiało zapytał:

— Nazywasz go łotrem... A ty... a ty — kim jesteś?

Don Jerod przybladł nieco, poczem oglądnąwszy się na swoich krzyknął:

— Jestem urzędnikiem Republiki i nazywam się Jerod. Słyszycie don Jerod!

I więcej już nie zdołał niczego powiedzieć, albowiem dziesięć rąk schwyciło uzdę jego konia. Drugich dziesięcioro rąk zwlekło go z siodła. Ukamienowanego, skopanego i oplutego z trudem wyrwali go z rąk tłumu jego podwładni. Byłoby doszło do rozlewu krwi, do czego wycofujący się ludzie z Estamba nie mieli ochoty. Don Jerod był nieprzytomny i tak dowieziono go z powrotem do miasta.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Tutaj kończy się właściwie cała opowieść. Można dodać, że po dzień dzisiejszy istnieją w La Cool ludzie, którzy widzieli trzech wędrowców. Jeden z nich był czarny. Drugi był żółty. Trzeci był białym człowiekiem, a wszyscy mieli na głowach korony i byli odziani w wspaniałe płaszcze królewskie. Pytali oni obcym akcentem o drogę do Betlejem; przybyli w nocy i wyruszyli na szlak przed świtem. Ścigał ich król żydowski Herod. Było to w noc wigilijną. Każde dziecko wie o tem, że byli to Trzej Królowie, którzy szukali Chrystusa.

Tylko kanonik Enrico de Albamavera w duszy swojej utajał oczekiwanie na coś, co jeszcze stać się miało. Jakoż dopiero po upływie roku, dnia pewnego pocztyljon zatrzymał u plebanji swojego muła i podał księdzu, dość ciężką paczkę. Była ona adresowana z Brazylji. Wewnątrz był list. W liście zaś Antonio, Petro i O'Ney donosili, że są teraz uczciwymi ludźmi, że znaleźli pracę i że odsyłają skradzione u księdza stroje jasełkowe wierząc, że czcigodny kanonik dawno im już wszystko wybaczył.



Rys. Zygmunt Haupt.

Nowości w księgarniach

Folkierski Wł. Od Chateaubrianda do Anhellego. Rzecz o związkach między przedmistycznym okresie Słowackiego a romantyzmem francuskim. Str. 161, zł. 5.—.

Kowalski L. Pendzlem i piórem. Str. 178, zł. 5—

Körmendi Fr. 7.15 Via Bodenbach. Powieść Str. 259, zł. 3.—.

Latanowicz St. Rewizja Księgowości i Bilansów. Str. 386. Opr. płót. zł. 30.—.

Latanowicz St. Tajemnica i fałszerstwa księgowości i bilansów. Str. 239. Opr. w płótno zł. 25.—.

Mejbaum. W. Polka i Problemy dnia. Glossy. Str. 72, zł. 2.50.

Ouward G. Powaby Rosji Sowieckiej, przetł. Sozańska A. Str. 231, zł. 4.—.

Pamiętnik Dr. Juljana Bańkowskiego (Marka). Str. 101, zł. 2.50.

Rogala J. Wielka Maskarada. Powieść.Str. 323. zł. 6.—.

Tretjakow S.: Red. Knstr. Czeluskin. Str. 231. zł 7.—

Andreas: Kämpfe um Volk und Reich. Rm 6,80.
Benn: Bei Mussolini. Eine Bildstudie. Rm 3,20.
Berber: Sicherheit und Gerechtigkeit. Eine gemeinverständliche Einführung in die Hauptprobleme der Vökerrechtspolitik. Rm 8.—.
Berdjajew: Wahrheit und Lüge des Komunismus. Der Mensch und d. Technik. Rm 4.—.
Brasch: Des Rohstoffproblem der deutschen Woll- und Baumwollindustrie. Rm 8.—.
Breysig: Der Werdegang der Menschheit vom Naturgeschehen bis zum Geistesgeschehen. Rm 17.—.
Bruns: Saarabstimmung und Volkerbund. 4.—.
Buchheit: Kämpfer für das Reich. Von Stein bis Hitler. Rm 24.—.
Clemen: Grundriss der Religionsphilosophie. Rm 6,50.
Corradini: Die politische Reformation in Europa. Rm 2.—,
Coudenhove-Kalergi: Europa erwacht. Rm 7.—.
Courin: Volk und Wirtschaft. Lehre und Geschichte. Rm 5,20
Dennis: Die Weltmächte des Geistes. Zum Endkampf der Kulturen. Rm 5,50.
Deutschlands Weg zur Kolonialmacht. Rm 6,50.
Diel: Mussolinis Neues Geschlecht, Rm 580.
Doemming: Was will Japan. Rm 6,80.
Drennan: Der britische Fascismus und seine Führer. Rm 4,50.
Drews: Deutsche Religion. Grundsätze eines Gottes Glaubens im Geiste des deutschen Idealismus. Rm 6.60.
Durch Wahrhaftigheit zum Frieden. Rm 4,80.
Frantz: Das grossere Deutschland. Rm 6,50.
Ganzer: Das deutsche Führergesicht, 200 Bildnisse deutscher Kämpfer und Wegsucher aus 2 Jahrt. Rm 4,20.
Gebhing: Die Wiederbeseelung der Welt. 8.—.
Grell: Die neuen Methoden der Handelspolitik. Rm 3,20.
Günther: Deutsche Kultur in ihrer Entwicklung. Rm 10.—.
Joel: Wandlung der Weltanschaung. II. Bd. Rm 47.—.
Junghann: Das Minderheitenschutzverfahren vor dem Volkerbund. Rm 11.—
Kassiepe: Die katholische Volksmission in der neuen Zeit. Rm 4.—.
Kirn: Politische Geschichte der deutschen Grenzen. Rm 4,80.
Koitz: Männer um Pilsudski, Profile der polnischen Politik. Rm 5,80.
Krannhals: Das organische Weltbild. Grundlagen e. neuentstehenden deutschen Kultur. Rm 9.—.
Kuhn, Erbkunde, Rassenpflege, Bevolkerungspolitik Schicksalsfragen des deutschen Volkes. Rm 11.—
Lewinsohn: Geschichte der Krise. Rm 5.50.
Lo Verde: Die lehre vom Staat im neuen Italien. Rm 6.—
Luddecke: Meisterung der Lebenskrise. Rm 6,80
Nielsen. Rätsel der Bibel: Das Christentum im Lichte kosmischer u. rassischer Erkenntnisse. Rm 3,20
Oncken, Cromwell: 4 Essays über die Führung einer Nation. Rm 4,80
Oertzen: Marschall Pilsudski. Der Schopfer und Diktator des neuen Polen. Rm 3,80.
Ottel; Ständische Theorie des faschistischen Staates. Rm 6.—
Paul: Rassen und Raumgeschichte des deutschen Volkes. Rm 12.—
Ritter: Der Weg des politischen Katholizismus in Deutschland. Rm 5,50
Rohrbach: Deutschlands Anspruch auf Kolonien. Rm 4,50
Rosenberg: Der Mythus des 20. Jahrhunderts. Rm 12.—
Samm: Das offentliche Bankwesen in Deutschland. Organisation u. Weiterentwicklung. — Rm 6.—
Schmalenbach: Selbstkostenberechnung und Preispolitik. Rm 18,80.
Schreiber: Die deutsche Kolonien, unter bes. Berucksichtigung ihrer Stellung als Mandate des Volkerbundes. Rm 6.50
Speckner: Wächter der Kirche. Ein Buch vom deutschen Episkopat. Rm 6,80.
Wegener: Das Arbeitsschicksal, Tatbestand und Problematik des Schicksals von der Arbeit her in grundsätzlicher. syst. Darst. auf gebildtheoret. Grundlage. Rm 8.—
Zimmermann: Deutsche Geschichte als Rassenschicksal. Rm 4,70

Bennet: The Disarmamet deadlock. — sh 15/
Coates: The Second Five-Year Plane of Developpement of the U. S. S. R. — sh 3/6
Douglas: The üse of Mony, The Nature of Democracy. — sh 6/
Dunlop: Facts and Figures about the Crisis. — sh 2/6
Einzig: France's Crisis. — sh 7/6
Einzig: The Future of Gold. — sh 7/6
Elwin: Facism at Work. — 10/6
Gallagher: Government Control of Industry in America. — sh 8/6
Goad: The Making of the Corporate State. — sh 4/6
Greenwood: The Germain Revolution. — sh 12/6
Gregory: The Gold Stamdard and its Future. — sh 6/
Hall: Government and Bussiness. — sh 15/
Koerber: Soviet Russia Fighs Crime. — sh 10/6
Kotany: The Science of Economy. — sh 15/
Lambert: The Saar. — sh 7/6
Lawrance: Beyond the New Deal. — sh 10/6
Letters from Germain Concertration Camps. — sh 6/
Macfie: Theories of Trade Cycle. — 7/6
Maitland: The New America. — sh 10/6
Origins of International Labour Organization. — sh 50/
Panikar: The New Empire. — sh 3/6
Pike: Political Parties and Policies. — sh 2/6
Rasmussen: The Conquest of Asia. — sh 10/6
Schwarzschild: End to I-llusion. — sh 7/6
Steed: The Meaning of Hitlerism. — sh 5/
Tavistock: Short Papers on Money. — sh 6/
Wilder: Japan in Crisis. — sh 8/6
Wilkinson: Why Fascism. — sh 86/
Williams: The Flexible Budget. — sh 15/

Do nabycia za pośrednictwem **KSIĘGARNI POLSKIEJ BERNARDA POŁONIECKIEGO WE LWOWIE.**

Wydawca, naczelny i odpow. redaktor: Dr. Klaudjusz Hrabyk. Druk. A. Gojawiczyńskiego Lwów, Kopernika 20.